

GŁOS

NOWEJ HUTY

NR 33 (1581)

14 SIERPNIA 1987 R.

CENA 15 ZŁ

W ZK latem jak w piekle

LUDZIE I WĘGIEL

O TRUDNEJ, wypełnionej hałasem, pyłem i różnymi innymi „atrakcjami” pracy w kombinacie napisano już do tej pory całe tomy. Wszyscy bardzo dobrze uświadamiają sobie hutniczą rzeczywistość. Jest to oczywiście jeden z najważniejszych powodów, dla których chętnych do pracy w tym zakładzie-gigancie nie ma obecnie zbyt wielu, a sytuacja taka istnieje już od kilku lat. Nic nie wskazuje, aby w najbliższym czasie coś się zmieniło. Po prostu ludzie wolą zapukać do drzwi innych zakładów pracy. Jeśli nawet zarobią mniej, to przynajmniej pracować będą w normalnych warunkach. Zresztą z tymi pieniędzmi też różnie bywa. Cała masa firm, bardzo często maleńkich, oferuje o wiele wyższe zarobki. W tym biegu huta jest na straconej pozycji już na samym starcie. A więc musi szukać innych sposobów. Przyciąga potencjalnych pracowników mieszkaniami, świadczeniami socjalnymi.

Jeśli mówimy o nie należącej do przyjemności pracy w kombinacie, to musimy pamiętać, że już wewnątrz warunki nie są wszędzie jednakowe. Są zakłady i wydziały, w których pracuje się wręcz komfortowo w porównaniu do innych. Trudno przecież w jednym szeregu postawić Wal-

cownie Karoseryjną i WYDZIAŁ PIECÓW KOKSOWNICZYCH w ZK. Tutaj właśnie bywa najcieplej, hutnicy nie zazdroścą swoim kolegom z K-2. Co z tego, że pieniądze nie są małe, kiedy niektórzy po krótkiej wizycie przy bateriach uciekają jak najdalej i więcej już nie wracają.

— Najlepiej jak zima jest ciepła, a lato chłodne — mówią pracownicy ZK. Wtedy pracuje się najlepiej, w optymalnych warunkach. Przy ogromnych upałach, takich jakie były w lipcu, panuje w Koksowni istne piekło. Dobrze więc, że przynajmniej teraz jest chłodno. Ludzie z tego hutniczego „piekła” myślą o upałach przyjaźnie tylko wówczas, gdy zbliża się dla nich termin wyjazdu na urlop.

Braki w obsadach baterii są ogromne. Czasami na niektórych zmianach wyłączane są baterie, najczęściej nr 9 i 10. Właśnie one już niedługo, za kilka tygodni, zostaną zlikwidowane. Są już tak stare i wysłużone, że pracują mniej więcej na jedną czwartą swoich możliwości. W ich miejsce

CIĄG DALSZY NA STR. 3

W NUMERZE:

◆ WYJĄTKOWO WAKACYJNY TEMAT — fotoreportaż Mariana Żyły z „PLENERU AKTU” — KSIĄŻ '87” (str. 6—7)

◆ DYSKUSYJNIE O HOTELACH PRACOWNICZYCH w artykule Marka Dębickiego „TUŁACZE?” (str. 6—7);



NA BRANICKICH polach żniwa w pełni. Kłosa zbóż kładą się naciągającemu „bizonowi”. Na branickich polach rodzi się chleb...

Zbieranie plonów to akt radosny. Tymczasem w branickich realiach napawa on smutkiem. Wszak chodzi tu o plon ziemi skażonej, ziemi należącej do I strefy ochronnej wokół HIL. I choć specjaliści twierdzą, że zboża można na tej ziemi uprawiać, jakoś niemiło wyobrazić sobie ten chleb na własnym stole. W Branicach uprawiane są także (o zgrozo!) warzywa, które potem trafiają i na Kleparz, i na Plac Imbramowski...

Trudno się oprzeć powyższemu refleksjom, choć nie one stanowiąć będą treść mego artykułu. Używając określenia „czarne żniwa” mam na myśli fatalną jakość tutejszych plonów (za sprawą zanieczyszczeń atmosferycznych). Ale nie tylko. W tym przypadku chodzi mi przede wszystkim o fakt, że tutejsi mieszkańcy nie mają szansy porządnego umycia się po pracy. I to nie tyl-

jedną krowę, której mleko wystarczy tylko dla rodziny, konia i trochę drobiu. Mam prawie cztery hektary pola. Muszę płacić 45 tysięcy złotych podatku. I jak w takich warunkach zarobić na ten podatek? Jestem wdową, rencistką. Skoszę zboże, to prawda, ale to przecież nie wystarczy... Dawniej po pastwisku chodziło mnóstwo krow, a teraz — całkowity upadek hodowli.

W BRANICACH

„Czarne żniwa”

ko w czasie żniw; oni po prostu nie mają wody. Ani pitnej, ani do celów gospodarczych.

DO MIASTA — Z BAŃKA NA WODĘ

Dramat mieszkańców Branicy trwa już kilka lat. Tym z dołu wodę zabiera żwirownia. Ci z góry przeklinają kombinat. Sytuacja, w której się znaleźli, nie stwarza nawet pozorów normalnego życia; oni wegetują z dnia na dzień. Oni chcą przetrwać. Większość studni całkiem wyschła. W niektórych na dnie cuchnie czarna gnojówka.

Do jesieni ubiegłego roku wodę dowożono gospodarzom w beczkach. — Dawniej miałam dwie krowy, konia, świnie; a drobiu — bądz ile. Oddawałam po 40 litrów mleka dziennie — wspomina niezbyt odległą przeszłość Irena DREPSZOK. — Teraz mam

Pranie to prawdziwy problem. Wcześniej córka, która jest nauczycielką, prała swoim dzieciom w szkole. Teraz Sanepid nie pozwala używać wody. Nawet ręk nie wolno w niej myć. Dzieci z przedszkola muszą jeść brudnymi rękami. Tamtejsza woda jest czerwona, czasami wygląda jak zupa pomidorowa. A jak śmierdzi... „nos chce urwać”.

Który gospodarz ma konia, może powiedzieć, że wygrał los na loterii. Bierze wtedy beczkę i jedzie do sąsiednich Chalepek. Kto konia nie ma, każdego dnia przeżywa koszmar. Mężczyźni pracujący w kombinacie przywożą wodę do picia w bankach. Młodzi ojcowie w ten sam sposób wożą wodę do kąpieli niemowląt. Kto ma rodzinę w Nowej Hucie czy w Krakowie, do niej woz brudną pościel.

Ludzie patrzą, bezsilni, jak marnuje się dorobek ich ży-

CIĄG DALSZY NA STR. 8

● LATO '87 ● LATO '87 ● LATO '87 ● LATO '87 ● LATO '87 LAT

Na kolonii we Frankenhain



KOLONIE za granicą cieszą się zawsze ogromnym powodzeniem, stwarzają bowiem co tu ukrywać, możliwość bardzo atrakcyjnego wypoczynku. Dzieci poznają inny kraj, zwiedzają zabytki i — co najważniejsze — spędzając wspólnie czas ze swymi rówieśnikami, zawierają znajomości, a bardzo często i przyjaźnie. Nie inaczej było tego roku z wypoczynkiem w NRD.

Od wielu już lat trwa przyjacielska współpraca Kombinatu HIL ze swym urlopowym partnerem w NRD, z Fabryką Maszyn „John Scher” w Meuselwitz.

CIĄG DALSZY NA STR. 4

W 1986 roku statystyczna „polska wątroba” przepuściła w przeliczeniu na czysty spirytus około 7 litrów alkoholu. Do tego trzeba dodać jeszcze tzw. bimber, czyli alkohol domowej roboty który stanowi ok. 30 proc. całkowitego spożycia. Każdego dnia pije w Polsce alkohol ponad 3 mln ludzi, blisko 1 milion spośród nich to osoby trwale już uzależnione. Powyższa statystyka daje nam „czolowe” miejsce wśród krajów europejskich, ale nie o takie przecież laury nam chodzi.

Mija piąty rok od czasu, kiedy Sejm PRL uchwalił ustawę o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi. Była ona tworzona po to, aby zatamować rozlewającą się rzekę alkoholu. Zakładała zmianę metod walki z alkoholizmem. Skoncentrowała się przede wszystkim na dobrowolności leczenia chorych jako ledyjnej trwałej metodzie odwykowej. Liczono na zmianę struktury produkcji i jej rozmiarów. W założeniach ustawy leżała także absolutna konieczność rozprawienia się z picciem w pracy.

Tymczasem rzeczywistość nie jest tak optymistyczna. Jak zaplanowane. Napojów alkoholowych z roku na rok produkujemy coraz więcej! W ubiegłym roku wyprodukowano 687,1 miliarda złotych i 113,7 miliona dolarów. W tym roku liczby te będą z pewnością

Nowa Huta wiezie prym w dziedzinie przestępczości przeciwko rodzinie

Kiedy skończymy tę krzątanie bez efektów?

cią większe. Ponad 40 proc. wszystkich pieniędzy przeznaczonych w polskich domach na zakup żywności wydawano na alkohol. Przeciętna rodzina wydaje na napoje „wyskokowe” 70 tys. złotych rocznie. Handel na sprzedaży wódki, wina i piwa zarabia rocznie ponad 2,5 miliarda złotych. Wysokie ceny, które miały odstraszyć nabywców, jedynie obniżają w praktyce i tak niski standard „alkoholowych domów”. Niezgodnie z zasadami ustawy alkoholowej ale zgodnie z kalkulacją przemysłu i handlu nie zmieniono struktury produkcji i tym samym kultury picia.

Nadużywanie alkoholu jest jednym z czynników kryminogennych. Na terenie województwa krakowskiego zanotowano co prawda nieznaczny spadek liczby przestępstw popełnionych pod wpływem alkoholu, ale stanowi one jednak nadal 54,2 proc. wszystkich czynów zabronionych. Pozytywnym zjawiskiem jest spadek liczby przestępstw o nielegalną produkcję spirytusu z 405 do 213, co jest wynikiem zaostrzonej represji karnej za te występki.

Na terenie Nowej Huty rejonami najbardziej zagrożonym alkoholizmem są okolice większych zakładów pracy i hotele pracownicze. O tych ostatnich pi-

CIĄG DALSZY NA STR. 4

Ocena wyników produkcji HiL

W środę, 12 bm. odbyło się kolejne posiedzenie EGZEKUTYWY KF PZPR, poświęcone ocenie realizacji zadań gospodarczych Huty im. Lenina w pierwszym półroczu br. Z wynikami produkcyjnymi kombinatu zapoznał wszystkich dyrektor produkcji Janusz Razowski.

W pierwszym półroczu osiągnięte zostały zadowalające wyniki sprzedaży wyrobów i usług, wyrażające się w przekroczeniu zadań planowych o 5,1 procent. Nie jest to jednak powodem do optymizmu, ponieważ zanotowano jednocześnie znaczne niedobory w produkcji surowców (ponad 67 tys. ton) i stali (ponad 92 tys. ton). Niepokojąca sytuacja występuje zwłaszcza w Zakładzie Stalowniczym, gdzie nie wykonano zadań produkcyjnych nie tylko z powodu braku surowców, ale również wskutek znacznego niedoboru pracowników. Zdaniem dyrektora nadrobienie tych założeń jest już do końca tego roku w zasadzie niemożliwe. Na alarmującym poziomie są także zapasy węgla dla Koksołowni. W tej chwili Siłownia uzupełnia niedobory węgla gazem wielkopiecowym.

W trakcie dyskusji zwracano uwagę na wiele problemów, które w sumie przyczyniają się do nie najlepszych wyników produkcyjnych całego kombinatu. Pytano przykładowo o konsekwencje eksperymentowania w pracy niektórych urzędników na Wielkich Piecach, proszono o ocenę kadry kierowniczej ZH i ZS, w kontekście nie wykonanych zadań i awaryjności w tych zakładach, wyrażano wątpliwości na temat celowości nadmiernego wydawania pieniędzy, przeznaczonych na IV kwartał np. w ZW, tym bardziej że w tym drugim zakładzie nie wykonano przecież zadań produkcyjnych. Wśród propozycji rozwiązania niektórych problemów zastanawiano się na przykład nad wykorzystaniem junaków OC w obsadach su-

nic, oczywiście po wcześniejszym przeszkoleniu.

I sekretarz KF Stanisław Baranik wyraził swoje niezadowolone z powodu często niewłaściwej polityki kadrowej (rezerwa kadrowa) prowadzonej przez niektórych kierowników zakładów, krytycznie ocenił pracę wielkich pieców w ostatnim okresie oraz wnioskował o przedstawienie pełnej informacji, dotyczącej niezrealizowanych zadań w produkcji stali. Zwrócił również uwagę na konieczność racjonalnego zarządzania, gospodarowania i przede wszystkim rzetelnego planowania za wykonaną pracę. Tym bardziej przecież że mimo tych wszystkich kłopotów załoga kombinatu pracuje bardzo ofiarnie i trudno robotników winić za ostateczne, słabe wyniki produkcyjne.

Stanowisko Egzekutywy KF, dotyczące wyników produkcyjnych huty w pierwszym półroczu br., zostanie opracowane przez zespół pod kierownictwem sekretarza ekonomicznego KF Stanisława Korzenia i przedstawione na najbliższym posiedzeniu. (K)

■ (vk) PRODUKCJA. Urlopy są dodatkową przyczyną osiągnięcia latem niższych od przeciętnych wyników produkcyjnych. Do 11 bm. wyprodukowano w kombinacie 113 proc. zaplanowanej ilości koks, 102 proc. surowców, 107 — stali martenowskiej, 103 — blachy czarnej zimnowalcowanej. Nie wykonano planu w produkcji stali ogółem — 96 proc., stali konwertorowej — 90, wyrobów gorącowaflowanych — 98, blachy karoseryjnej — 84 proc. Planu nie wykonano także walcownia Gorąca Slabing — 91 proc. i Walcownia Gorąca Blach — 98 proc. Być może koniec miesiąca będzie dla produkcji kombinatu korzystniejszy.

■ AWARIE. 11 sierpnia o godz. 4.20 nastąpiła awaria w Walcowni Slabing („złamanie drugiego drąga na prawym bieżniku za kładką”). Przerwa w produkcji trwała do godz. 17.20.

■ REMONTY. Bieżący remont konwertora nr 2, pieców martenowskich nr 9 i 10 oraz walcowni nawrotnej w Walcowni Zimnej Blach to najważniejsze z prac ekip remontowych w ostatnim tygodniu.

■ TRANSPORT kolejowy. 8 sierpnia średni czas postoju wagonów PKP w kombinacie wyniósł 16,66 godz., w związku z czym huta płaci karę za ten dzień 296 tys. zł, 6 bm. kara była jeszcze wyższa — 374 tys. zł, a w następnych trzech dniach wynosiła odpowiednio: 196 460 zł, 242 200 zł, 391 tys. zł. 10 bm. kary już nie zapłacono. W porównaniu z wynikami lat ubiegłych są to kwoty niewielkie; wtedy placiliśmy każdego dnia około 1 mln zł, a nawet więcej.

■ KADRY. W pierwszych 10 dniach sierpnia zgłosiło się do pracy w kombinacie i załatwiło formalności związane z przyjęciem — 99 osób. Rozwiązano w tym samym czasie umowy z 239 pracownikami.

■ (bw) SKARŻA się pracownicy Walcowni Zimnej Blach, że w kiosku zlokalizowanym „przy Rurach” od dłuższego już czasu tylko serek topiony. Pani sprzedawca twierdzi, że nie innego nie dowozi, a bułki są zawsze późno i potem zostają do dnia następnego...

Kol.

ELŻBIECIE BUGAJSKIEJ

wyrasy szczerego współczucia i głębokiego żalu w związku ze śmiercią Matki składają

KOLEŻANKI I KOLEDZY Z ZAKŁADU ZB

Tak się złożyło, że w kolejnych wydaniach „GNH” przedstawiam drugą organizację, której sęfuje kobieta. Tym razem jest to NSZZ PIONU DL — gdzie przewodniczącą jest pani Danusia SWISTAK.

Mówią o niej: — Pani Danusia dba o nasze sprawy lepiej niż my sami. Często nawet myśli za nas, że coś się nam należy, gdzie pojechać na wczasy... bez pani Danusi nie moglibyśmy załatwić swoich problemów.

Nie dziwnego pani Danusia pracuje już w kombinacie prawie 30 lat. Wie, co, gdzie i komu się należy. Gdy pytam o problemy, twierdzi, że właściwie ich nie ma, bo nie ma tak, żeby czegoś nie udało się załatwić. Trzeba tylko chcieć i wiedzieć jak. Dlatego znacznie powiększyły się szeregi członkowskie. Ludzie jeszcze przyglądają się, co się robi, ale coraz więcej przekonuje się do związków. Wśród pracowników Ośrodka Kultury, Ośrodka Kształcenia Ustawicznego, DL, W97, Obrony Cywilnej, Działu Kadr, Warsztatów Szkoleniowych jest prawie 50 proc. związkowców. Najwięcej w Dziale Kadr (prawie 100 proc.), najmniej w

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE

— Bez p. Danusi nie załatwimy naszych problemów...

Ośrodka Kultury (niecałe 20 proc.).

Pani Danusia uważa, że najważniejszymi cechami związkowca są sprawiedliwość i dyscyplina. Powinien on nie myśleć o sobie, o tym, czego on jeszcze nie ma, gdzie jeszcze nie był. Zawsze trzeba myśleć o tym, że może innym należy się bardziej.

Bardzo istotne jest także nie przez wszystkich przestrzegane, pisemne zarządzenie o współdziałaniu — kierownictwa, administracji, ze związkami zawodowymi, które ma polegać nie tylko na składaniu podpisu pod dokumentami. W tych wypadkach ważny winien być także osobisty głos przedstawiciela związku.

Praca związkowa według pani Danusi przebiega normalnie. Widzę, że znacznie w tym pomagają skrupulatnie prowadzone skrowidze wszystkich członków, dokumentacja, która pozwala szybciej i sprawie-

dliej dzielić najprzeróżniejsze świadczenia. Zawsze robi się to kolektywnie.

Związkowcy uczestniczą we wszystkich naradach u dyrektora ds. pracowniczych. Informacje dotyczące pracowników są co tydzień przekazywane na spotkaniach z grupowymi dalej do wszystkich członków związku i załogi.

W tym roku nie było problemów z wyjazdami dzieci na kolonie i wszystkie wyjechały, co jak podkreśla pani Danusia jest niemałą zasługą ZU/U3. Wczasy krajowe też zaspokoili chętnych, trochę gorzej było z zagranicznymi.

— Jest tylko trochę za mało czasu — wzdycha pani Danusia. — Moje 4 godziny odelegowania i tak zamieniam na trzy, bo przecież swoją pracę trzeba zrobić, a te trzy to znów za mało, żeby wykonać odpowiednio pracę społeczną.

(bw)

Wprawdzie pogoda w sierpniu jest jakby mniej atrakcyjna od tej lipcowej ale wszystkie domy wczasowe kombinatu wypelnione są po brzegi. Sporym powodzeniem cieszą się również kwatery prywatne. Oczywiście największy procent wczasowiczów to ci, a dziećmi w wieku szkolnym. Wiadomo — we wrześniu rozpoczyna się kolejny rok szkolny.

Mam natomiast dobrą wiadomość dla hutników, którzy mają małe dzieci, nawet niemowlęta, a nie pomyśleli do tej pory o wczasach. Otóż Huta im. Lenina wynajęła, jak mnie poinformował kierownik Ośrodka Wczasów i Kolonii Wojciech Baran, śliczny pensjonat w Łącku. Właści-

WCZASY '87

Do Łącka

z małymi dziećmi

cielka przyjmuje tam urlopowiczów z dziećmi w każdym wieku. Ośrodek wczasów ma jeszcze wolne miejsca na turnusy wrześniowe, a dodatkowym magnesem może być fakt, że za dzieci do lat dwóch nie płaci się za wyżywienie, natomiast za dzieci do lat pięciu jedynie 50 procent stawki żywieniowej.

Także we wrześniu można jeszcze jechać do Domu Wczasowego „CZERCZ” w Piwnicznej. Są wolne miejsca. Do dyspozycji pokoje dwu-, trzy- i pięciopokojowe z łazienkami.

Ośrodek Wczasów i Kolonii ma także ciekawą ofertę dla hutników, posiadających prawo do urlopów zdrowotnych. We wrześniu organizowane będą wczasy regeneracyjne w Ośrodku Wypoczynkowym „NIWA” w Załężu koło Sannoka (Bieszczady) i w Piwnicznej w ośrodku „CZERCZ”. Pracownicy, którzy też chcieliby skorzystać z tej formy wypoczynku, powinni się zgłosić w Ośrodku Wczasów i Kolonii (bud. „S”, pok. 19) z potwierdzeniem posiadania nie wykorzystanego urlopu zdrowotnego. Istnieje możliwość wyjazdu (z odpłatnością) wraz z członkami rodziny. (jk)

Pieniądże leżą na ziemi...

TEN teren nie wygląda zachęcająco. Jeszcze gdy trochę deszczu, chmur, spacer po hałdzie nie należy do przyjemnych. Wybrałam się jednak na taki spacer właśnie w taki deszczowy dzień, w towarzystwie Jerzego Czarnopyski — kierownika ZAKŁADU ODZYSKU I PRZEROBU SUROWCÓW WTRÓNYCH I USŁUG w Krakowie. Pod tą przydługą nazwą kryje się już coraz bardziej znana, popularna „firma” Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Pracowników Kombinatu.

Idea zrodziła się w 1984 roku. Zauważono, że na hałde wyrzuca się złom, odpady materiałów ogniotrwałych, które jeszcze mogłyby być użyteczne. Pomyślano i zamysł, choć z wielkimi oporami, zaczął wchodzić w życie. Z oporami, bo powołanie takiej firmy było czymś zupełnie nowym. Musiał być podpisany przez prezydenta Rady Ministrów. Musiał je podpisywać sam Wojciech Jaruzelski. Następnie zezwolenie na prowadzenie firmy musieli zaparaflować jeszcze trzej ministrowie: finansów, spraw wewnętrznych i hutnictwa, a na koniec oczywiście należało uzyskać zgodę władz Krakowa. Zezwolenie na działalność firmy oficjalnie już zarejestrowanej nastąpiło w 1985 roku. W październiku tego roku pracownicy ruszyli, a koniec roku dał pierwszy zysk — 5 milionów złotych.

Jerzy Czarnopyska z Mieczysławem Zapalskim mieli za sobą prawie 35 lat pracy w KM HiL. Kiedy rozpoczęto rozmowy, zdecydowali się. Pan Jerzy stwierdził: Nie lubię ryzykować, wiedziałem, że to wyjdzie. I chociaż NSZZ trochę trzęsącymi rękami podpisywał zgodę na wydanie 12,5 mln zł potrzebnych na rozkręcenie firmy, wiedział, że pieniądze te nie przepadną. Zostały zresztą zainwestowane w sprzęt. Jest go już teraz znacznie więcej. Sama ładownia kosztuje 11 milionów zł. Są przyczepy, ciągniki, „nysa”. Jest zaplecze, choć jeszcze bardzo skromne. Budyneczek, w którym mieści się administracja, to w zasadzie dwa pokoiki. A pracuje się tu jak w normalnym przedsiębiorstwie. Trzeba prowadzić dokumentację, bo jest zysk, podatki (trzy lata firma zwolniona była od podatku dochodowego), fundusz rezerwowi, fundusz rozwoju — czyli normalna biurokracja, po prostu urzędnicza młoteczka. Urzędników jednak w firmie nie zauważyłam. Jest kierownik, zastępca, księgowy, sekretarka. To wszystko.

W firmie pracuje 20—30 ludzi na całych etatach. Około 400 pracuje na etatach niepełnych. Tu pracownicy huty mogą sobie „dorobić” na przykład na 1/7 etatu. I dorabiają. Podzieleni na brygady odzyskują 4 gatunki materiałów ogniotrwałych i 4 gatunki złomu stalowego. Huta płaci za materiał ceny

umowne. To się opłaca, bo jest taniej w porównaniu z ceną państwową. Czysty zysk!

Przy pracy zastają brygadę Zbigniewa Nowosielskiego i mistrza Zbigniewa Koreptę. Na podstawie przez hutę wagony ze stosów gruzu pracownicy wyciągają to, co da pieniądze. Praca delikatna mówiąc nie należy do najłatwiejszych. Jest także niebezpieczna, np. ściąganie linami zwalów. Trzeba się przy tym na niej znać. Dla mnie jest to kupa beużytecznego gruzu, a okazuje się, że tam właśnie są zupełnie dobre cegły. Trzeba je jeszcze umieć rozróżnić, tak jak 4 gatunki złomu. Ludzie pracują pod gołym niebem.

Korzystając z pobytu kierownika, mistrz ustala sprawę własnych pomieszczeń: — Przydałyby się, kierownikowi, jakieś własne budy. Są już załatwiane, trzeba je obejrzeć — odpowiada kierownik.

Mogłoby też być więcej sprzętu (ciągników, przyczep), gdyż na dobrą sprawę wystarcza on obecnie dla jednej brygady.

Ludzie pracują na zmiany: od godz. 6 do godz. 12 i od 12 do 18, ale jak trzeba i do 12 w nocy, bo gdy przyjdzie materiał, trzeba go odzyskać, roboty nie można odkładać.

Ludzie pracują i zarabiają. W kombinacie miesięcznie jest około 60 wagonów złomu i materiałów ogniotrwałych potrzebnych do produkcji. Założyciel firmy NSZZ kombinatu ma zysk: 1986 rok — 29,5 mln zł, 1 kwartał 1987 r. — 11 mln. Do skarbu państwa wpływają także odpowiednie kwoty.

Wszystko bierze się stąd, że ktoś pomyślał, pomysł zrealizował, i teraz naprawdę pracuje...

BRONISŁAWA KUFEL-WŁODKOWA

Po „Krystynkę” z butelką!

W UPALNE lipcowe dni szef **ZAKŁADU ŻYWIENIA ZBIOROWEGO** Władysław Kulis otrzymał groźnie brzmiący, alarmujący telegram z Wielkich Pieców, podpisany przez kierownika Zakładu Stanisława Czosnykę, mniej więcej o tej treści: „Z powodu braku wody gazowanej staje produkcja kombi-natu!”

Butelka mineralnej czy choćby gazowanej wody była wtedy na wagę złota i trudno się dziwić, że złani potem wielkopie-cownicy domagali się od kierownictwa zakładu regularnych dostaw. Woda dostarczana o 13, zamiast o 7 rano znaczyła dziesiątki urywających się telefonów i 6 godzin męczarni ludzi, którym pył osiadał w gardle, w ustach zasychało, a po ciele spływały strugi potu...

Teraz upały już tak nie do-cuczają, a i Wytwórnia Wód Gazowanych przy KM HiL na-dają z dostawami. Dziennie produkuje się tu i wysyła głównie do kombinatu już nie 40, ale 15 tys. butelek wody. Słyszysz się też coraz częściej uwagi o jej jakości, która... nikomu nie przeszkadzała w dniach lipcowej posuchy. Woda gazowana jest rzeczywiście nie najlepsza, trudno jej ry-walizować z „Wysowianką”, „Krynianką” czy „Muszy-nianką” ale też nie produkuje się jej ze znanej w kraju wody źródlanej, a — po prostu z wody pobieranej z Dłubni. Takie są możliwości kombinatu, który poza tym w żaden sposób nie mógłby pokryć wszystkich potrzeb swoich pracowników dostawami z zewnątrz. I choć „Krynianka” cieszy się lepszym wzięciem, trzeba się pogodzić z tym, że w magazynach wydzielonych i punktach wydawania napo-jów znajduje się często za-miast mineralnej — woda ga-

zowana. Tylko w niektórych wydziałach sprawę rozwiązano w ten sposób, że pierwszeń-stwo otrzymywania mineralnej mają zatrudnieni na sta-nowiskach gorących.

Bez względu już na jakość wody i jej pochodzenie wszędzie problemem są zwroty bu-telek. Zakład składa zamówie-nie na określoną liczbę bute-lek z jednodniowym wyprzedzeniem, może jednak liczyć tylko na dostawę równą licz-bie zdawanych pustych bute-lek. Nawet gdyby wiadomo było, że 2,5 tys. to za mało, przydałoby się 3 tys. butelek wody na następny dzień, a w magazynach jest tylko te 2,5 tys. pustych butelek — trzeba z tej dodatkowej dostawy zre-zygnować. Inna sprawa, że in-spektorzy BHP dostrzegają (zresztą nie tylko oni) mnóstwo butelek pozostawianych na stanowiskach, na półkach, w szafkach, a czasem miejscach zupełnie do tego nie przeznaczo-nych.

Tłumaczenie pracowników

**W upalne dni
hutnicy wypijają
40 tys. butelek wody
z hutniczej wytwórni
(choć woda im
nie smakuje...)**

trzymających po kilka pustych butelek na stanowisku pracy, zabierających te butelki ze sobą na halę, jest jednak lo-giczne: napoje wydawane są tylko na wymianę. Znaczą to, że chcą napić się rano o godz. 8 wody, trzeba przynieść bu-telkę po wodzie wypitej po-przedniego dnia. Ewentualnie można np. wypić ją na miej-scu, w punkcie wydawania na-pojów, ale czy suwnicowy — dla przykładu — może wycho-dzić, gdy ma ochotę na ochłodzenie? Trzeba więc te butelki gromadzić najbliżej swego stanowiska pracy...

W punktach wydawania na-pojów ruch teraz mniejszy, ale może upały jeszcze wrócić? Zatrudnione tam kobiety tak mówią o swojej pracy:

Teresa KOSTUCH, Wydział Spiekalnia: Mleko i herbata jest niemal „na okrągło”. Wo-da tylko gazowana z hutni-czej wytwórni. Jestem tu w zastępstwie koleżanki, ale tak jak ona wydaję tylko wodę na wymianę, czyli za zwrot pustych butelek...

Aniela MLEKO, Walcownia Gorąca Blach, Wykańczalnia: — Dziennie wydaję teraz ok. 200 koszyków wody. W każ-dym po 20 butelek. Najczęś-ciej jest ta gazowana, z huty. Ludzie biorą, bo nie ma in-nej. Wydaję wodę na wymia-nę, za zwrotem butelek, ale gdy ktoś nie ma to płaci kau-cję 10 zł, dostaje ode mnie bloczek a potem, po oddaniu butelki, odzyskuje te 10 zł. Z tego chyba wszyscy są zado-woleni... A mnie też nigdy nie brakuje butelek!

Stanisława JAROS Wydział Wielkie Piece: — Na stanowi-skach gorących na Wielkich Piecach mają „Krystynkę”, ale tu u mnie jest tylko woda ga-zowana z kombinatowej wy-twórni. Wydaję napoje tylko na wymianę, za puste butelki, chyba że ktoś chce wypić na miejscu. Nie, nikt nie narze-ka! Dziennie biorą nawet kil-ka tysięcy butelek!

Pod koniec każdej zmiany te kilka tysięcy butelek pu-stych czasem otwartych, wyp-nionych do połowy, można zobaczyć w szatniach, na sta-nowiskach pracy, pod ścianami hal, w pomieszczeniach o-peratorów i kierowników. Bu-telek po wypiciu czy skończe-niu pracy zwrócić nie można, bo następnego dnia w więk-szości punktów wydawania napojów orzeźwiający płyn można otrzymać tylko na wy-mianę.

(vkl)

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

przewidywana jest budowa baterii wielkokomorowej.

Pomimo tych wszystkich kłopotów, nie małych przecież, załoga Zakła-du Koksochemicznego radzi sobie nieźle z planowymi za-daniami produkcyjnymi. W lipcu wyprodukowano ponad 242 tysiące ton koksu. Stano-wiło to 114 procent planu, czy-li uzyskano około 30 tysięcy ton więcej. Z całej ilości po-nad 223 tys. ton to koks wiel-kopiecowy (115 procent), resz-ta to koksik, groszek i orzech. Produkcja koksu za pierwsze 9 dni sierpnia wyniosła pra-wie 70 tys. ton, co stanowi 113 procent planu. Wyprodu-kowano prawie 65 tys. ton koksu wielkopiecowego (115 procent planu). Z tych danych wynika, że praca w sierpniu przebiega podobnie jak w lip-cu.

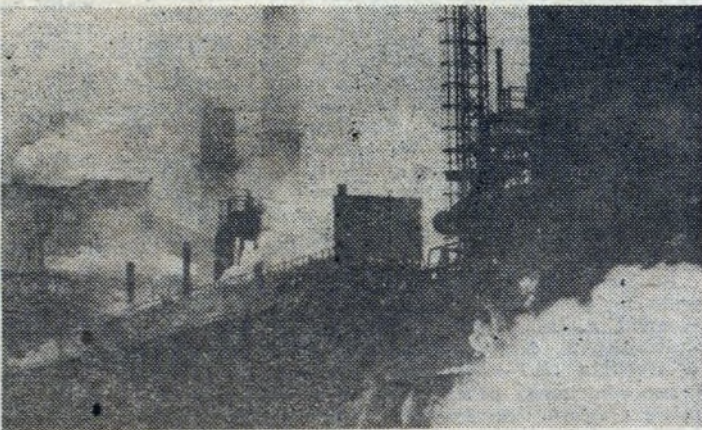
W Zakładzie Koksochemi-cnym pracuje w tej chwili 1622 robotników. Normy prze-widują pracę 2493 ludzi. Właś-

być zachowana. Ten sam pro-biem znają dobrze choćby lu-dzie z wielkich pieców.

Na pewno przybędzie trochę pracowników jesienią. Tak zresztą dzieje się każdego ro-ku. Przychodzą do kombina-tu przezimować, potem odchodzą. Od kwietnia, maja liczba załogi ponownie spada. Proces ten trwa do września, kiedy to znowu przychodzą. Jednak prognozy na ten rok nie na-pawają optymizmem. Na wio-snę spadek zatrudnienia był tak gwałtowny, że prawdopo-dobnie nie uda się tego odbu-dować.

Ludzie, a raczej ich brak, są problemem numer jeden w ZK. Problem numer dwa to węgiel. Zaopatrzenie w ten surowiec jest bardzo słabe. Kłopoty występują przede wszystkim z podstawowymi gatunkami, których zużywa się tutaj 50 procent. Zapasy wy-starczą zaledwie na dwa do trzech dni. Podobnie wygląda sytuacja z węglem importo-wanym ze Związku Radziec-kiego. Tak się dzieje już od

LUDZIE I WĘGIEL



Fot. STANISŁAW GAWLIŃSKI

nie tylu powinno być, ale to oczywiście czysta teoria. Gdy-by było dwa tysiące można by mówić o znakomitej sytuacji. Nie ma jednak co marzyć. Po-nieważ brakuje aż tylu ludzi trzeba szukać różnych, czasa-mi nie najszybszych rozwiązań. Każdego miesiąca za-wiera się z pracownikami po-nad 400 umów na dodatkowe dniówki. Wydaje się na to 6,5 miliona zł. Jest to liczba, któ-ra pozwala na zorientowanie się w skali problemu. Nie można jej traktować jako do-datkowego wysiłku finansowe-go zakładu, ponieważ gdyby było więcej ludzi, te pieniądze poszłyby do ludzi i tak. Nie chodzi zresztą o pieniądze. Ludzie pracują po 16 godzin podczas gdy powinni wypoczy-wać. Niestety, taka jest ko-nieczność. Pewne wymogi technologiczne nie pozwalają na przerw w pracy maszyn i urządzeń. Ciągłość pracy musi

ponad roku. W tym miejscu można zadać pytanie co bę-dzie zimą, kiedy nadejdą mro-zy i pociągi z węglem przesta-ną przyjeżdżać regularnie? Zima jest zawsze najgroźniej-sza, trzeba o tym pamiętać. Nawet w środku lata.

Jeszcze pod koniec sier-pnia uruchomiona zostanie, po remoncie, bateria nr 8. Wprawdzie nie ma ludzi do jej obsadzenia, ale przecież już niedługo przestaną pracować baterie 9 i 10. Wypadałoby za-kończyć ten przepełniony pe-symizmem tekst odrobina op-tymizmem. Otóż po oddaniu do eksploatacji baterii nr 8 i zlikwidowaniu dwóch wymienio-nych wyżej wszystkie baterie będą hermetyczne, a co za tym idzie mniej pyłów przedosta-nie się do atmosfery, czyli mniej spadnie na nasze miasto. Mała rzecz, a jednak cieszy...

JACEK KRĄC



FOT. ARCHIWUM

Wakacje, urlop — tęsknimy za nimi przez ca-ty rok. Ma to być coś ekstra w ciągu szarych miesięcy pracy. Dla jednych wystarczą sama zmiana otoczenia. Inni oczekują specjalnych atrakcji i realizacji najszybszych marzeń. Oczeki-wania często są tak duże, że powracamy do pracy rozczarowani nieudanym urlopem.

Taka otwartość podczas wakacji sprzyja nawią-zaniu kontaktów towarzyskich. Niezależnie par sko-jarzyło się na różnego rodzaju wczasach i obo-zach? Do dziś są szczęśliwymi małżonkami, wspo-minając z sentymentem tamte dni. I to jest wszy-stko w porządku, nie nadzwyczajnego, samo życie.

Natomiast nasuwają się wątpliwości, jeżeli osoby mające ułożone życie rodzinne wyjeżdżają na wczasy z zamiarem przeżywania tzw. „wakacyjnej przygody”. Po pierwsze jest to kwestia interpreta-cji, kto co rozumie pod tym pojęciem. Niektórzy kojarzą się to li tylko z doznaniem natury fizycz-nej w wydaniu męsko-damskim. Jest to moim zda-niem najbardziej fatalne podejście. Pociąga za sobą szereg niebezpieczeństw. Zagroza związkom małżeńskim, partnerskim i rodzinnym. Może spo-wodować niepożądaną ciążę a w wariancie naj-bardziej niekorzystnym zarażenie chorobą weneryczną czy też wkraczającym coraz śmielej na are-nę dziejową AIDS.

Ostatnio prasa codzienna donosiła, że do 30 czerwca br. przebadano w Polsce około 204 tys.

Sprawy duże i małe

Wakacyjna przygoda

krwiodawców oraz około 6 tys. z tzw. grup ryzyka. W wyniku tych badań do 15 lipca wykryto 40 osób z przeciwciałami anty-HIV. Spośród tej gru-py u 3 osób rozwinął się pełnoobjawowy zespół chorobowy i osoby te zmarły.

Daleki jestem od taniego moralizatorstwa czy straszenia. Ale w wielu krajach panuje obecnie moda na czystość. Odpływa fala pornografii i roz-wieżłości seksualnej. Czy miał na to wpływ AIDS? Sądzę, że tak. Już w maju br. w wydaniu specja-lym „GNH” pisaliśmy, że jest to duża XX wie-ku i nie ma chyba w tym przesady. Jestem natomiast zwolennikiem wakacyjnej

przygody w moim pojęciu i rozumieniu. Może to być poznanie ciekawej osoby płci przeciwnej, po-łączone z wymianą poglądów. Nie widzę nic złego we wspólnym udaniu się do kawiarni, choć osobiś-cie nie lubię tam uczęszczać. Wolę spacerować po gó-rach i do lasu. Może to być nawet pewien flirt.

Zachęcam natomiast bardzo gorąco do przeży-cia wakacyjnej przygody z własnym małżon-kiem czy też współpartnerem. Okres urlopu, wakacji stwarza dogodne warunki do poprawy funkcjonowania małżeństwa, szczególnie w dziedzi-nie życia intymnego. Odciążenie od obowiązków, dysponowanie większą ilością czasu wolnego dla siebie i najbliższej osoby daje tak potrzebny kom-fort psychiczny. Można wtedy również porozma-wiać o wielu sprawach, na które nie ma czasu w codziennej bieganiu. Za taką wakacyjną przygo-dą całkowicie się opowiadam.

ES-PE

PS

Panu Michałowi Ch. odpowiadam: nie miałem na celu w felietonie „Na grzyby...” wywoływać klimatu zastraszania, czy też wprowadzenia dra-szczących ograniczeń w korzystaniu z lasu. Jestem przeciwny proponowanemu zakazom wstępu do la-su i wprowadzaniu opłat za zbieranie runo leśne. Ale co do załatwiania potrzeb fizjologicznych w lesie to jestem też przeciwny... po prostu nie lubię papierzaków.

PRYZYWCZAILISMY się wszyscy do karnawałowych zabaw, sylwestrowych balów, dyskotek, pokazów video w Klubie Młodych w os. Młodości 1. Trudno sobie wyobrazić, by wszystkie te imprezy kulturalne miały nagle zniknąć z mapy kulturalnej Nowej Huty, a ZF ZSMP na organizowane już z rzadka spotkania młodzieży miał wypożyczać sale od Ośrodka Emerytów i Rentistów albo Zakładów Przemysłu Tytoniowego, których organizacja młodzieżowa otworzyła niedawno wspaniały, nowy lokal klubu „Tabakiera”. A jednak taka sytuacja może się zdarzyć! Co prawda teraz w naszym Klubie Młodych przeprowadzany jest planowany od dawna remont, ale słyszy się od pewnego czasu o niepewnych, jego przyszłych losach...

Klub w pomieszczeniach budynku w os. Młodości nr 1 został przyznany ZSMP przed sześcioma laty. Wcześniej działalność kulturalną prowadził tam Ośrodek Kultury KM HIL, a młodzieżowcy za każdym razem, gdy chcieli dla siebie zorganizować imprezę, zwracali się z uprzejmą prośbą o wypożyczenie sali. Jak twierdzą, pamiętający tamte „boje” nie było to wcale takie proste.

W tym samym budynku od lat 15 funkcjonuje Uniwersytet Robotniczy, organizacyjnie i finansowo podległy młodszemu od siebie Krakowskiemu Uniwersytetowi Robotniczemu, a „merytorycznie, programowo i związkowo” Zarządowi Fabrycznemu ZSMP: a ściślej Zarządowi Krakowskiemu, który w odróżnieniu od Fabrycznego ma tzw. osobowość prawną. Takie sąsiadstwo było dla klubu całkiem korzystne, a Zarząd Fabryczny będący patronem jednych i drugich chętnie widział ich pogłębiającą się symbiozę. Przejawiała się ona w tym, że uczestnicy kursów samochodowych i innych organizowanych przez UR korzystali z klubowej kawiarni, a imprezy organizowane przez ZSMP i hutę w Klubie Młodych rozliczał UR. W końcu i słuchacze UR i bywalcy Klubu byli członkami ZSMP...

Problem jednak w tym, że imprezy, które odbywały się w Klubie, a które rozliczał i współorganizował siłami swoich pracowników UR, były... kulturalnymi. A podczas kontroli (która odbyła się w styczniu 1987 r. po raz pierwszy od 15 lat), przeprowadzonej przez przybyłą z Warszawy komisję z Biura Uniwersytetów Robotniczych postawiono sprawę jasno: na prowadzenie działalności kulturalnej i pobieranie z tego tytułu opłat Uniwersytety Robotnicze nie mają zezwolenia!

Od czerwca więc w Klubie praktycznie nie się nie dzieło. Próby odwołania nie pomogły, przepisy dla wszystkich są jednoznaczne. Uniwersytety Robotnicze mogą prowadzić jedynie doświadczenie osób na kursach oraz innych formach szkolenia. Działalność kulturalno-rozrywkową ZSMP pozostawiono MAK-om, czyli filiom warszawskiej Młodzieżowej Agencji Kulturalnej przy ZG ZSMP. W Krakowie MAK już działa, ma swoją siedzibę przy ul. Mikołajskiej 2, tam gdzie znajduje się też funkcjonujący w jej obrębie młodzieżowy klub „Fo-

rum”. 40 proc. zysków tej firmy odprowadzanych jest do centrali MAK w Warszawie. Co prawda członkowie ZSMP korzystają z klubu bez przeszkód, ale woleliby z pewnością, by cały zysk, nie tylko 60 proc., pozostawał w Krakowie. Być może uda się wkrótce zmienić sytuację z korzyścią dla krakowskiej młodzieży i te 40 proc. zamiast do Warszawy odprowadzać na konto budowy (adaptacji) siedziby MAK w Rynku Głównym 25... Byłoby to też wkład ZSMP w dzieło rewitalizacji zabytków Krakowa.

W przypadku działalności kulturalnej ZSMP w KM HIL powołanie filii MAK nie jest jedynym rozwiązaniem. Klub mieszczący się w budynku administracyjnym przez HIL (Oddział Kwater Zbiorowych), służący pracownikom hut, — członkom ZSMP, także uczniom szkół przyzakładowych mógłby być finansowany i rozliczany przez kombinat — naturalnie po kosztach własnych, bez narzutu pobieranego przez UR czy MAK. W księgowości kombinatu rozliczana jest praca młodzieży w ramach FASM (Fundusz Aktywizacji Społecznej Młodzieży), a zatem i działalność kulturalna w Klubie Młodych — prowadzona przez ZF ZSMP — mogłaby być chyba tam rozliczana. Zatrudnienie do tego celu pracownika, choćby na pół etatu, z pewnością byłoby opłacalne: finansowo UR na pewno nie tracił na prowadzeniu działalności kulturalnej, był w ostatnim czasie przedsiębiorstwem samofinansującym się i rentownym. Zarząd Fabryczny ZSMP, a raczej Prezydium Zarządu, sprawowałby nadal nad działalnością Klubu nadzór merytoryczny, Klub pozostałby młodzieżowym...

Być może istnieją inne jeszcze rozwiązania. Czas remontu (oby trwał jak najkrócej) pozwala jeszcze na zastanowienie się i podjęcie najlepszej decyzji. Może Czytelnicy tej rubryki, od lat związani z Klubem, odpowiedzą Zarządowi Fabrycznemu, jak rozwiązać tę sprawę? Podejrzewam, że niechętnie zgodzą się na przekazanie Klubu Młodych Ośrodkowi Kultury KM HIL czy innym instytucjom... Szkoda byłoby przekreślać dorobek ostatnich lat, niweczyć pracę wielu ludzi, którzy nadali Klubowi taki charakter, jaki miał on ostatnio. A trzeba przyznać, że był on jednym z najlepszych w dzielnicy, a może i w Krakowie. Na Extraganzy, Sylwestra, video — zawsze było więcej chętnych niż miejsc. Na zabawy organizowane tam przez wydziały hut terminy rezerwowano już na kilka miesięcy wcześniej... A po remoncie planowano otworzyć tam Młodzieżowy Klub Komputerowy. Część wyposażenia już czeka...

Szkoda byłoby też tracić stałych bywalców, setki młodych ludzi, których wkrótce znacznie przyciągać „konkurencja”: rodzący się w bólach klub ZD ZSMP „Fama”. Nie byłby to już hutniczy młodzieżowy klub...

Czas już postanowić — co dalej z Klubem Młodych. O podjętej decyzji — z uwzględnieniem głosów Czytelników, jeżeli takie będą — i o terminie pierwszej imprezy jesiennej w naszym Klubie poinformujemy w tej rubryce. Miejmy nadzieję, że nastąpi to już niebawem...

VIOLETTA KAŁUŻNY

Na kolonii we Frankenhain

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

Coroczna wymiana czasów poszerzona została ostatnio również o wymianę miejsc kolonijnych. Dzieci hutników z Kombinatu HIL wypożyczają w ramach tej wymiany we Frankenhain koło Arnstadt (Las Turyński), natomiast dzieci naszego niemieckiego partnera część swych wakacji miały możliwość spędzić na kolonii w Szczawnicy.

Frankenhain jest małą, urokliwą miejscowością w górach, przypominającą znane z powieści Drdy „Miaścisko na dion”. Wokół las, powietrze czyste i orzeźwiające, nie męczące szlaki górskie wiodące m.in. do Oberhof — najbardziej renomowanej stacji klimatycznej NRD, ze skoczniami narciarskimi i wspaniałym supernowoczesnym torem bobslejowym. Blisko również było do dwóch dużych jezior — Lutsche i Ohrdruf. Naturalnie też świetne możliwości terenowe w pełni wykorzystywała nasza kolonia organizując częste wycieczki (m.in. nad zapórę Lutsche, do Oberhof, do Gräfenroda i Crawlinkel).

A sam obiekt kolonijny udzielający gościnę dzieciom z Nowej Huty?

Ładnie położony na skraju lasu, wyposażony w domki typu bungalow, w których mieszkali dzieci, basen kąpielowy ze źródłaną wodą, boiska sportowe. Słowem wszystko, co potrzebne do dobrego wypoczynku mieliśmy na miejscu, a że przynajmniej w połowie dopisała pogoda, kolonię tę można zaliczyć do w pełni udanych, do takich, które długo i bardzo mile się wspomina. Dzieci wróciły do Nowej Huty opalone i pełne wrażeń. Nie spotkałem się osobiście z ani jedną ich opinią choćby w części krytyczną.

Dzieci chwaliły dobre i smaczne wyżywienie, może nieco inne niż w kraju, ale to właśnie miało swój urok. Zresztą o tym, że apetyty wyjątkowo dopisywały świadczyć mogły częste spacerki do okienka po repete. Jakże mile były one

kwitowane przez młodego kucharza, naszą całą polską grupę sympatię. Podczas wędrowki górskiej do Oberhof także nie pozostali dzieci bez posiłku.

Szczególnie urozmaicony i bogaty był program krajoznawczy tej kolonii. Odbłyło się kilka wycieczek, częściowo autobusowych, a częściowo kolejowych. Zwiedziliśmy miasto Schillera i Goethego — Weimar. Oddaliśmy hołd więźniom obozu koncentracyjnego Buchenwald — tego, w którym zamordowanych zostało również wielu Polaków. Złożyliśmy wraz z pionierami niemieckimi wiązanek kwiatów u stóp pomnika Ernsta Thälmana, przywódcy niemieckiej klasy robotniczej, który zginął w tym obozie. Zwiedzanie obozu uczyniło wielkie wrażenie na naszych kolonistach — dzieciach polskich i niemieckich. Bardzo udane były także wycieczki do miasta Gotha i następnie Arnstadt. Zwiedziliśmy wspaniałe i niezwykle bogato wyposażone w eksponaty muzeum przyrodnicze w Gotha. Dużo wrażeń przyniosła także wizyta w muzeum lalek w Arnstadt, będącym jedynym tego rodzaju muzeum na świecie. Odwiedziliśmy także kościół w tym mieście upamiętniony pobytom w nim i pracą jako organisty Jana Sebastiana Bacha.

Wszystkie ważniejsze wydarzenia na kolonii odnotowała Sylwia, nasza kolonijna znakomita kronikarka. A miała o czym pisać, nie tylko o wycieczkach i o sportowych zmaganiach polskich kolonistów z ich niemieckimi rówieśnikami (prawie we wszystkich konkurencjach wygrywały nasze dzieci zdobywając medale). Odnotowała także fakt, o którym głośno było na kolonii i w całej okolicy. Otóż Marek Nowak znalazł w lesie niewypał (pocisk od granatnika), zameldował o tym kierownikowi, a on dał znać do Volkspolizei. „Zardzewiała śmierć” została natychmiast usunięta. Znalazcę niewypału uroczysto udekorowano medalem.

JERZY DANIEK

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

szemy dzisiaj w „GNH” w artykule M. Dębskiego „Tulacz”.

Plagą są nielegalne miejsca sprzedaży alkoholu bądź to w postaci „melin” bądź też tzw. „sklepików obnośnych”. W roku 1986 milicja zlikwidowała na terenie naszej dzielnicy 67 punktów nielegalnej sprzedaży alkoholu. W Prokuraturze Rejonowej odnotowano 39 spraw karnych dotyczących tego procederu. Oprócz tego MO skierowała 52 takie sprawy do sądu w trybie przyspieszonym. W ciągu pięciu miesięcy tego roku sądy skazały już 25 osób za spekulację alkoholem. Niezależnie od wymiaru kary pozbawienia wolności, grzywny wymierzone za te czyny oscylowały w granicach od 30 000 do 150 000 zł. Niestety, ta działalność represyjna nie przynosi spodziewanego skutku, takiego jak w przypadku spraw o nielegalną produkcję spirytusu. Na terenie dzielnicy w tej dziedzinie nastąpił spadek z 47 do 16 spraw w ub. roku. Natomiast proceder spekulacji alkoholem kwitnie dalej w najlepsze. Likwidowane „meliny” odradzają się jak grzyby po deszczu. Może jednak na razie jako środek doraźny warto wprowadzić wzorem innych miast, np. Poznania czy sąsiednich Kielec, nocne sklepy ze sprzedażą artykułów spożywczych, w tym alkoholu z odpowiednią marżą? Odebrałoby to „chleb” meliniarzom i pozwoliłoby odetchnąć wielu rodzinom zamieszkałym w sąsiedztwie tych nocnych często punktów spożycia na miejscu. Byłoby to oczywiście działanie doraźne. Najwyższy czas pomyśleć o nowym kompleksowym podejściu do problemu alkoholizmu w naszym kraju. Prowadzona od kilku lat walka z pijaństwem w ramach obowiązującej ustawy nie przyniosła oczekiwanych efektów.

O skali zjawiska alkoholizmu na terenie Nowej Huty mówią fakty. W 1986 roku MO zatrzymała do wytrzeźwienia 1533 osoby. Zarejestrowano w tym czasie 131 nałogowych alkoholików. Samych interwencji domowych MO podjęła 1763, a związane one były w szczególności z nadużywaniem trunków.

Kiedy skończymy tę krzątanie bez efektów?

Przedawkowywanie spożycia „monopolki” wiąże się ściśle z przestępczością przeciwko rodzinie, takich jak: znęcanie się nad członkami rodziny czy też uchylanie się od alimentacji. W tych kategoriach Nowa Huta wiedzie prym wśród dzielnic Krakowa. W roku 1986 zarejestrowano w Prokuraturze Rejonowej 718 spraw przeciwko rodzinie, co stanowi prawie 20 proc. wszystkich wpływających spraw.

Alkoholizm zbiera więc swoje żniwo w postaci znękanek i zastraszonej rodziny, bumelek w pracy, produkcji złej jakości, wypadków przy pracy, wypadków drogowych, a także przedwczesnych i niepotrzebnych zgonów. Np. w kwietniu br. około godz. 18 liczący 24 lata Robert F., mieszkaniec Nowej Huty powrócił do domu w stanie nietrzeźwym. Ok. godz. 20 przechylał się przez balkon i spadł z IV piętra, doznając ciężkich obrażeń ciała, w wyniku których po kilku godzinach zmarł. Czy ta śmierć musiała nastąpić?

Nie dysponujemy odpowiednią bazą w Polsce, aby pomóc osobom pijącym. W 1986 roku leczenie odwykowe dysponowało 3180 łózkami. Funkcjonowało też 438 poradni, w tym 36 wojewódzkich przychodni. Wzrasta liczba pacjentów leczących się dobrowolnie. W 1986 na ponad 126 tys. pacjentów 105 tys. to ci, którzy przyszli po pomoc sami. Dotychczasowe rezultaty nie mogą jednak zadowalać, zważywszy, że nadal leczy się dopiero co piąty uzależniony, a możliwości placówek odwykowych mogą zaspokoić potrzebę jedynie w 60 procentach.

Nie zrealizowano zaleceń ustawy antyalkoholowej w kwestii powołania izb wytrzeźwień we wszystkich miastach powyżej 50 tys. Ma to na celu zapewnienie bezpieczeństwa samemu nietrzeźwemu oraz innym osobom narażonym na ekscesy. Tymczasem mamy w kraju zaledwie 52 izby w 35 województwach dysponujące ponad 2 tys. miejsc. W roku 1986 z usług tych placówek skorzystało 300 tys. pijaków. Wśród osób zatrzymanych najwięcej jest w wieku 30—50 lat (ponad 50 proc.). Niestety, coraz częściej zdarza się, że „klientami” izb stają się dzieci.

Wszystko jest likwidacją skutków, a moim zdaniem trzeba położyć nacisk na przyczyny. Kiedy przestanie „opłacać” się przemysłowi i handlowi produkcja tylko wysoko procentowych alkoholi w tradycyjnej półlitrowce. Zyski, które przynosi monopol spirytusowy są iluzoryczne, gdyż na pewno więcej tracimy w wyniku pijaństwa, rzutującego na zdrowie i życie, brakrobstwa i niedbalstwa.

Nic nie robimy w kierunku zmiany kultury picia. Nadal ceny dobrych win są za wysokie w stosunku do „połówek” czystej. Mówiło się o organizacji sieci piwiarni. Wystarczy skorzystać z doświadczeń naszych sąsiadów w NRD czy Czechosłowacji. W rzeczywistości trudno jest nawet kupić butelkę dobrego piwa w sklepie. Za to nigdy nie brakuje „monopolki”.

Przepisy prawa zakazują reklamy wszelkich trunków, a powinny być selektywne. Może warto zachęcić do picia niskoprocentowych koktajli. Będąc w Finlandii spotkałem się z butelkowanymi „szprycerami” na bazie toniku o zawartości alkoholu 3—5 proc. W każdej dyskoteczce wisiała olbrzymia ich reklama i co ciekawe skuteczna — nikt nie pił „ichniejszej” czystej.

Polityka windowania cen, zakazów czy też ograniczenia sprzedaży to tylko jedna strona medalu. Trzeba podjąć wreszcie skuteczne działania mające wpływ na tworzenie innej kultury picia alkoholu w naszym kraju. Trzeba wreszcie skończyć z tą „krzątaniem bez efektów”, jak to określili na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR Wojciech Jastrzębski.

SŁAWOMIR PIETRZYK



PRZED NOWYM ROKIEM SZKOLNYM

UFF, TE REMONTY!

JUŻ od dawna okres wakacyjny wykorzystywany jest na prace renowacyjno-konserwatorskie, którym podlega większość placówek oświatowo-wychowawczych. Nie inaczej jest w naszej dzielnicy, gdzie kilkadziesiąt takich jeszcze najczęściej przepełnionych obiektów wymaga robót remontowych.

Jak wynika z informacji Wydziału Oświaty i Wychowania UD, tempo prac z każdym dniem jest coraz większe. Nagminnym kłopotem, na jaki narzekają wykonawcy, jest brak rąk do pracy. Szczególnie daje się to we znaki w Koscielnikach, gdzie praktycznie powstaje nowa, nowoczesna szkoła. Czy termin wrześniowy zostanie dotrzymany? Liczą na to nie tylko władze oświatowe, ale także dzieci uczące się od dwóch lat w... wynajętym domu. Wykonawca „Budostal-2” stara się jak mo-

że zakończyć pierwszy etap tej inwestycji (drugim będzie sala gimnastyczna z prawdziwego zdarzenia) przed 1 września. Równie ważnym obiektem właściwie wznoszonym od podstaw jest przedszkole w Lubo- czy. Dawniej mieściło się ono wspólnie ze szkołą w jednym budynku, teraz murowana do- budówka zapewni ponad pięć- dziesięciorgu dzieciom isticie komfortowe warunki zabawy i spędzania czasu.

Trwają także tzw. mniejsze remonty, de facto - odbywają się one we wszystkich placów-

kach oświatowych. Zawsze trzeba coś pomalować, naprawić, zmienić wyposażenie. W ciągu roku szkolnego nie zawsze starcza na to wszystko czasu. Poza tym niektóre z obiektów są solidnie nadwerżone eksploatacją, konieczne są uszczelnienia dachów, nowe tynki, wymienianie stolarki okiennej. Takim kompleksowym pracom poddano Szkołę Podstawową nr 83, gdzie na ukończeniu są jedynie roboty na zewnątrz. Także niemal gotowa na przyjęcie uczniów jest Szkoła Podstawowa nr 80 w os. Na Skarpie. Martwi tylko przeciągający się remont sali gimnastycznej. Dobrze, że we wrześniu zajęcia z wychowania fizycznego można przeprowadzić też na świeżym powietrzu.

(mar)



FOT. S. GAWLIŃSKI

● CENY OWOCÓW I WARZYW

z nowohuckich placów targowych. Na razie oferta handlujących nie jest zbyt zachęcająca cenowo, nie rozpieszcza nas także zbyt asortyment oferowanych towarów. Ceny ze środy kształtowały się następująco: jajka (w dość ubogim wyborze) 160-200 zł, gruszki - 140-180 zł, czerwona porzeczka - 180 zł, czarna porzeczka - 240 zł, borówki - 300-350 zł za litr, arbuzy - 450-500 zł za kilogram, wiśnie - 350-400 zł, jajka - 22-24 zł, pomidory - 300-350 zł, ogórki (dużo) i rozmaite ceny) 60-100 zł, ziemniaki - 30 zł, wiązka pietruszki - 40 zł, marchwi - 35 zł, buraki - 40 zł, cebula - 50-60 zł, bób - 180 zł, papryka - 350-400 zł.



● „ZIELONY” RYNEK

(ceny dolarów spod sklepu „Pewexu” w os. Strusia). Za jednego dolara amerykańskiego „zielony” rynek przy kupnie płaci 920-930 zł, sprzedaje zaś (w zależności od sumy) za 950-1000 zł.

● CENY KWIATÓW

w kwiatarni w os. Centrum D: róża - 30-50 zł, goździk - 30 zł, gerbera - 70-90 zł, gladiola - 60 zł, anturium - 200-400 zł, irys - 100 zł, lilie - 120 zł, lilia casablanca (ostatni światowy przebieg polecany szczególnie dla zakochanych) à 450 zł za sztukę. Już jutro imieniny Marii dlatego wszystkim mającym w swojej rodzinie bądź gronie przyjaciół panie o tym imieniu polecamy też przepiękne kwiaty doniczkowe (teraz właśnie jest na nie największy sezon) w cenach od 100 zł do 17 tysięcy zł za okazale, wspaniałe palmy. Panie z kwiatarni reklamują także oryginalne draceny. Aby ośmielić i zachęcić wszystkich panów do zakupu informujemy, że tegoroczny rekord za zwykłą wiązaną (nie okolicznościową) wyniósł 15 tysięcy złotych. Była ona ponoć niezwykle kolorowa, ciekawe jak czuła się obdarowana? (d)

OD PONIEDZIAŁKU

Sklep „Baltony” w Nowej Hucie

PRZEDSIĘBIORSTWO Handlu Zagranicznego „BALTONA” jest już ponoć od lat głównym „zaopatrzeniowcem” ambasady amerykańskiej we Wiedniu, z usług tej firmy korzystają dyplomaci pracujący w naszym kraju oraz nasi rodacy zatrudnieni dłużej niż pół roku w rozmaitych firmach prowadzących tzw. budowy eksportowe. Uprawnienia do zakupu w sklepach mienia przeniesienia (swoją drogą śmieszna aż do nazwa) nabywają także pracownicy wyjeżdżający za granicę za pośrednictwem „Polserwicu”.

Naszej dzielnicy już od 18 sierpnia przybędzie nowa placówka handlowa, chociaż będzie to sklep jedynie dla tych wybranych. Jak jednak stwierdza kierownik nowego magazynu „Baltony” Antoni Ożóg, w regionie południowo-wschodnim uprawnienia do zakupu w sieci placówek tej firmy posiada z pewnością blisko 20 tysięcy osób. Niemala to liczba, a dotychczas wszyscy z nich musieli na zakupy jechać aż do Cieszyńska, teraz w os. Młodości 3 (w dawnym lokalu po barze „Przysmak”) w godz. od 10 do 16 kupić będzie można prawie wszystko. Prawie to znaczy i komputery, telewizory oraz magnetowidy, a także artykuły spożywcze, dziewiarskie, kosmetyki. Na blisko 265 metrowej powierzchni sklepu usytuowano 8 stoisk i dwie kasy, wszystko lśnią nowością, specje od wystroju zadbał o najmniejsze detale - białe lamy, wszędzie boazerie. W końcu kupując za waluty wymienne ważne jest nie tylko luksusowy często towar, ale też miejsce, gdzie dokonuje się zakupu.

Dawniej, tj. od dwóch lat, w miejscu tym PHZ „Baltona” prowadziła magazyn sprzedaży katalogowo-wysyłkowej.

(md)

POCZTÓWKA Z KOLONII W KIKOLE

Wspaniale wypoczywają uczniowie nowohuckich szkół podstawowych, przebywający na kolonii w Kikole koło Lipna. W swoim liście podawiają serdecznie całą redakcję, a za naszym pośrednictwem także DZEAS Nowa Huta, Wydział Oświaty UD i swoich kolegów.

(jack)

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACYJNE w Krakowie, ul. J. Brodka 3

OFERUJE

dla przedsiębiorstw i instytucji

● **SPRZEDAŻ** lub **PRZEKAZANIE** w **NAJEM** autobusów marki „Berliet”.

Bliższych informacji w sprawie wynajmu autobusów udziela zast. kierownika ds. ruchu w Zakładzie Eksploatacji Autobusów „Wola Duchacka” - tel. 55-43-00, natomiast w sprawie sprzedaży wyłącznie zast. dyrektora ds. komunikacji autobusowej tel. 66-20-22 wew. 245.

Na dorobku

cena, którą Piotr oferował kierując się wcześniejszymi zapewnieniami pracownika Biura - jest co najmniej o 10 tys. zawyżona. Właściciel, przed którym wcześniej roztoczono niezłe widoki na przepływ gotówki, też nie chciał przystać na gorsze warunki.

Teraz Piotr otrzymał dwie propozycje z Biura: dwa pokoje w Dojazdowie albo w Łuczanowicach. Wspólne łazienki, kuchnie i ubikacje to żaden problem, gorzej jednak z dojazdem: autobusy jeżdżą co godzina. Zastanawiali się, choć termin wykwaterowania z Płaszowa zbliżał się. Wkrótce mieszkania w Łuczanowicach już nie było. Kierowniczka Biura Kwater prosiła o wskazanie adresu kwatery bliżej Kombinatu czy Krakowa rozkłada ręce: Ja Pana na kolana nie przyjmę!

Przeprowadzili się do Dojazdowa. Nie ma tam przedszkola, a wozenie całej trójki do Nowej Huty nie wydawało się rozsądne. Zwłaszcza w zimie. W domu je zostawić? Nawet przy pracy na różne zmiany nie zdołaliby dzieciom zapewnić stałej opieki. Piotr obliczył, że do pracy na nocną zmianę spóźniłby się prawie godzinę, a i tak dzieci przez kilkadziesiąt minut czekałyby same na mamę wracającą z popołudniówki w zakładzie...

Jolanta wzięła urlop. Dzieci nie pójdą do przedszkola, a ona dalej - będzie rozkładać pensję męża do kopert: na buty na zimę, na sanki dla Wiolety, na wykupienie kartek...

Dojazdów, z którego do przyzwolonych warunków i dzieciom, i im tak daleko... A przecież wystarczyłoby, gdyby z Biura Kwater otrzymali inne skierowanie...

VIOLETTA KALUŻNY

D ZISIAJ (14 sierpnia) o godz. 18 nowohucki „Empik” zaprasza na wernisaż wystawy malarstwa Anny Drozd. Artystka uzyskała dyplom Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie na Wydziale Scenografii w 1960 roku. Za sobą ma już udział w 48 wystawach malarstwa i scenografii w kraju i za granicą, w tym 18 wystaw indywidualnych. Wykonała kilkadziesiąt scenografii dla teatrów w Poznaniu, Kaliszu, Krakowie, Tarnowie i Zielonej Górze, także dla telewizji.

„HISTORYCZNE” MALARSTWO ANNY DROZD

Wystawa w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki to 16 obrazów, m. in. portret Adama Mickiewicza, Stanisława Moniuszki, Stanisława Wyspiańskiego, Mikołaja Kopernika i Aleksandra Fredry oraz trzy plakaty „Kung-Fu” z Międzynarodowego Biennale Plakatu „Sport w sztukach pięknych” w Barcelonie w 1981 roku.

Wystawa malarstwa Anny Drozd czynna będzie do 10 września, codziennie w godz. 10-20, z wyjątkiem sobót i niedziel.

(jk)



Zdjęcia
— Mariana
ZYLA



PRZYSZEDŁ do naszej redakcji sam, ot tak. Chciał po prostu opowiedzieć o sobie, o swoim życiu, o takich jak on. Chciał podzielić się swoimi wątpliwościami. Zastrzegł sobie od razu, że jego ocena jest być może subiektywna, nie da się przecież od tego uciec, mieszkając tam, przebywając z takimi jak on „bezdolnymi” hutnikami.

HOTELE HUTNICZE — traktowane różnie bądź jako dobrodziejstwo dla rozpoczynających swoje dorosłe życie młodych ludzi, bądź jako siedlisko zdeklarowanych alkoholików. Takie ekstremalne oceny niewiele mają wspólnego z rzeczywistością, problem jest przecież o wiele szerszy. Jak zatem się w hotelu żyje?

Z pewnością najlepiej byłoby samemu spróbować. Ale czy nie byłoby to urabianie ideologii do założonej na wstępie oceny? Posłuchajmy zatem jego tym bardziej że nie jest to li tylko wyzwanie, próba ujawnienia hotelowego „półświatka” czy chęć zemsty (choć tego oczywiście wykluczyć nie możemy). Zobaczmy, co ma nam do powiedzenia, co chce przekazać swoim kolegom, współmieszkańcom, hutnikom posiadającym własne mieszkania i kierownictwu hoteli.

JESTEŚ NICZYM

...nie reprezentujesz przynajmniej w mniemaniu administracji. Gdy przychodzisz do tzw. „przejściówki”, nie jesteś często nawet pracownikiem kombinatu. Potem personel traktuje cię jako zło konieczne. Kiedy przyjechałem do takiej właśnie placówki w os. Na Wzgórzach Krzesławickich, musiałem wstępnie odsiedzieć „karne” trzy godziny, oczekując na przybycie kierowniczki. Potem wydano mi koce, pościel i znalazłem się sam w pustym pokoju. Ponieważ zbliżała się sobota i niedziela, zdecydowałem się ostatni raz na zanoszenie w rodzinny dom — poza Krakowem. Wtedy nawet coś mnie tknęło, chciałem oddać pobrane sorty, ale myślę w końcu — kto się połakomi na pocerowane i mocno zużyte łacuchy. Zostawiłem to na łóżku, nie chciano ich bowiem przyjąć do magazynu. Kiedy wróciłem, moje miejsce do spania było puste. Zabawa w detektywa nic nie dała, ktoś mnie okradł. Człowiek wściekły, bo przecież jeszcze nic nie zarobił, a kierowniczka suszy mi głowę, że przecież pobrałem to na własną odpowiedzialność. Przyszło mi rację, że mógł to zabrać ktoś z nowo zakwaterowanych, ale decyzyj o spłacie przeze mnie długu nie cofnięto. Stwierdzono jeszcze, kiedy próbowałem interweniować, że jak będę się stawiał, to długo w hucie nie popracuję. Po kilku dniach okazało się, że koc i pościel zabrała jedna z portierek.

Po okresie „kwarantanny” jak to nazywamy, trafiłem do hotelu nr 2 w os. Młodości. Mieszkam tutaj zresztą do dzisiaj. Tak, to już dwa lata, jak korzy-

stam z tego lokum. Ktoś powiedział, że przecież w hotelu pracowniczym da się żyć. No pewno, że tak. Na głowę nie kapie, jest też gdzie głowę położyć, pytanie tylko: jak? Czy jest to życie, czy przeżywanie?

Gdy pojawiłem się w tym obiekcie oprócz przyjmującej mnie kierowniczki nie miałem okazji nikogo poznać, nie przeprowadzono ze mną jako nowo przyjeźdźcą rozmowy, którą według statutu powinien mi zaferować samorząd hotelowy. Trudno, konwersacja się nie odbyła, ale za to już na wstępie zdradził mi nieco nagłówek na wspomnianym dokumencie. Dlaczego statut samorządu hoteli, a nie mieszkańców? Wracając jednak do rzeczy, już na początku zauważyłem, że w tym miejscu nie zachodzi normalna implikacja na linii praca — dom. Pierwszy człon zachowuje swoje znaczenie, drugi jest w naszym przypadku jedynie czczym frazesem. Bo cóż on oznacza: łóżko, szafę w stłoczonym i zagęszczonym pokoiku? Nasze po pracy godne, a jakże życie, polega na spaniu, większej lub mniejszej wódecie lub wałęsaniu się po ulicach. Nie twierdzą, że jest to tylko wina innych, wciąż wśród mieszkańców hoteli zbyt wielu jest takich, dla których samorealizacja to libacje z kolegami.

SAMORZĄDY...

...to kolejna sprawa. Coś mi się zdaje, że ich działalność jest przesiąknięta niewiarą (czasami chyba słuszną), że ich praca nie spotyka się i tak z żadnym odzwiedem. To jest tak, każdy z nas wie, iż w pokoju tym a tym jest facet, który odpowiada za sport, turystykę czy kulturę. Na tym się często kończy nasza współpraca, on odpowiada, ale przecież nie przed nami, ale przed CSHH. Poza tym jak się ustosunkować do ludzi, którzy mienią się społecznikami, a społeczny, wspólny telewizor wykorzystują do celów prywatnych? Tak, tak! Stoi on po prostu u jednego z nich w pokoju.

Nie twierdzą, że nic się nie robi dla nas, by sensownie wykorzystać wolny czas, lecz w moim hotelu jednym z efektów samorządności jest grafik czystości,

**K
S
J
A
Z
'87**

Po raz czwarty Wałbrzyskie Towarzystwo Fotograficzne z siedzibą w Świdnicy zorganizowało w dniach 21—26 czerwca br. na zamku w Książu „OGÓLNOPOLSKI PLENER FOTOGRAFII AKTU — KSIĄŻ '87”. W plenerze uczestniczyło 6 modelek wyłonionych podczas wcześniejszych eliminacji spośród 260 chętnych dziewcząt. Przez sześć dni dwudziestu fotografików z całej Polski i Czechosłowacji robiło zdjęcia, które będzie można spotkać zarówno w prasie, jak i na wystawach w kraju i za granicą. Tradycyjnie całonocny plon pleneru jest prezentowany na dorocznej wystawie otwieranej 8 marca następnego roku.

Takiego pleneru nie ma na świecie. Niezwykłość wynika z miejsca, w którym się odbywa. Zamek w Książu liczy blisko 400 komnat. Jego mury są piękne i niepowtarzalne. Stają się tłem dla innego piękna.

Akt kobiecy do dzisiaj wzbudza jeszcze niezdrowe emocje. Światowej sławy krakowska wystawa „Venus” powoduje nadal w niektórych kręgach kontrowersje. Są one jednak mniejsze niż przed laty. Na szczęście nie spotyka się już przy ul. Bohaterów Stalingradu osób, które opluwają bądź próbują niszczyć fotogramy, ale za to co jakiś czas pojawiają się tam... złodzieje.

W większości współczesnych państw akt kobiecy zyskał sobie miano sztuki. Sądzę, że również w naszym kraju m. in. dzięki wystawie „Venus” ta działalność zdobyła sobie normalne prawa obywatelskie, chociaż nie brakuje osób stawiających fotoaktom zarzut obrazy moralności bądź nawet kwalifikujących je do pornografii. Prawdopodobnie są to osoby, które nigdy nie widziały zdjęć o takim charakterze.

W wielu krajowych tygodnikach zamieszczane są akty kobiece, choć nie wszystkie odznaczają się gustem i smakiem. Nie chcemy naśladować „Szpilek”, popieramy natomiast prawdziwą sztukę. Uważamy, że na takie miano zasługuje fotoreportaż MARIANA ZYŁY z pleneru w Książu. Zresztą niech osądzą sami Czytelnicy.

Kim są odważne modelki, które pozują fotografikom? Są to normalne młode dziewczyny (jedną z nich jest krakowianka), które traktują plener jako możliwość bycia dostrzeżonym. Może w ten sposób uzewnętrznia się ich kobieca natura tak oczekująca podziwiania? Może magnesem jest honorarium wynoszące 30 tys. złotych za sześć dni pozowania?

Wśród modelek była nawet jedna, która nie miała ukończonych 18 lat, ale posiadała za to poświadczoną notarialnie zgodę rodziców na pozowanie.

W trakcie pleneru wokół zamku krążył tłum gapiów składający się z młodych mężczyzn. Organizatorzy zaprosili ich na plan. Długo zastanawiali się, czy skorzystać z zaproszenia. Stali później na uboczu, skonfundowani widokiem nagich kobiet.

Niech odpowiedzą na stosunek do aktu będzie wypowiedź obecnej na plenerze kobiety — BARBARY ZIOLKOWSKIEJ, aktorki wałbrzyskiego teatru lalek, zajmującej się przede wszystkim charakterystyzowaniem dziewcząt (cytujemy za „Dziennikiem Polskim”)...

...— Moja przygoda z aktem — powiedziała — trwa już prawie 10 lat. Pamiętam początki, gdy na plenery przyjeżdżali m. in. Jan Sawko i Sergiusz Sachno. Z początku byłam jednak przeciwna aktowi, być może dlatego, że zajmował się nim mój mąż. Kiedyś jednak zaproponował mi, abym wybrała się na plener do Grodna. Tam miałam okazję już z bliska przyjrzeć się pracy fotografików i było mi — po prostu — wstyd. Wstydziłam się swoich wcześniejszych uprzedzeń i skojarzeń... (P)

proszony nawiasem mówiąc wyrwyk-
wo i pozbawiony tak na wszelki wypadek
konkretniej rocznej daty. Wracając do
oferty kulturalnej dla mieszkańców hote-
li. W jednym z zeszłorocznych numerów
(konkretnie 19 — przyp. red.) „Doświad-
czonego Mistrza” kierowniczką mojego
hotelu stwierdza „zestąpienie z wielkopre-
mysłową aglomeracją, prawo swobodne-
go decydowania o sobie jest dla nich szo-
kiem, formują się nowe zachowania i po-
stawy. Jest wtedy okazja, aby wkroczyć
z kulturą i sztuką w życie mieszkańców”.
Ładnie to brzmi, tylko gdzie to wkracza-
nie? Osobiście widziałem to jedynie w do-
brze działającym klubie „Śródpole”, gdzie
potrafiono chyba zarazić niektórych akty-
wnością kulturalną i stworzyć autentycz-
ną działalność amatorską. Dla nas mieszk-
ających w os. Młodości to za daleko. Ta-
ka oferta nie wynika przecież z żadnych
inicjatyw i pomysłów, lecz ze zdania się
na propozycję profesjonalistów mających
w tym tylko swój finansowy interes. Co
poza tym? W wywiadzie w dalszej części

lu mieszkanie w kilkuosobowej kłitce sta-
ło się wieloletnią codziennością, zbyt dłu-
go wierzyli w cudowne perspektywy. Wie-
lu z nas to po prostu bezdomni ludzie.
Własne wyroki, możliwość korzystania z
ubikacji i wieczne brudnych natrysków
to nie wszystko. Jak może wyglądać na
dłuższą metę życie, gdy jeden z nas śpi
w pokoju po nocy, drugi ma akurat wol-
ne, a trzeci chciałby się spotkać z dziew-
czyną. Niewyobrażalne? Nie, tak trzeba
żyć i jeszcze na dodatek podlegać ciągłej
inwigilacji. Zostawiany dowód osobisty
czy przepustka, pal licho jest to do przy-
jęcia, ale dlaczego każdy z odwiedzają-
cych jest zapisywany do specjalnej książ-
ki? Kogo traktuje się jako potencjalnego
przestępcę: nas, czy naszych gości?

NIE PIJĘ, NIE PAŁĘ...

...i co mogę już na wstępie usłyszeć —
na początku to wszyscy jesteście święci.
Tak więc trafiaam do przypadkowego po-

solidnie zdewastowane. A wracając do
sprawy w środku nocy wezwałem mili-
cję (portierka bała się zadzwonić), a po-
tem przez kilka dni ciągnęły się za mną
pretensje i żale kierowniczkę, że naruszy-
łem prestiż hotelu. Żeby chociaż kogoś kie-
dyś obciążono za rozróbę finansowo, nie
cisza, przyjdzie przecież ślusarz i za pań-
stwowe pieniądze wszystko naprawi. Po
prostu obowiązuje tutaj tolerancja jedno-
stronna — to znaczy abstynent przeska-
dza pijącemu, nie odwrotnie.

JESTEŚMY PRZEDMIOTEM, A NIE PODMIOTEM...

...w hotelowej „sielance”. Tak się cią-
gnie nasze życie w warunkach bytowych z
lat 50. Może to i dobrze, że nie ma luksu-
sów, niektórzy nie dorosli przecież do te-
go poziomu kultury. Przyznaję, że mój ho-
tel należy raczej do tych lepszych, ale nie
mogę zgodzić się z wszechobecnym bronie-
niem dziadostwa. Tymczasowość i śred-
niactwo to nadal obowiązujący trend nie
tylko tu, w całym naszym życiu społecz-
nym. Niemalże nawet propozycje CSHH
nie dadzą, nie poprawią dopóki
brak będzie ich akceptacji. Tyle moich
dygresji i spostrzeżeń, na pewno subiek-
tywnych, ale wydaje mi się, że niekiedy
dosyć trafnych. Czas już przecież uzmy-
slić ludziom odpowiedzialnym za funk-
cjonowanie robotniczych hoteli, że mieszk-
ają w nich ludzie chcący normalnie
żyć. Teraz pod koniec XX wieku trakto-
wanie tych miejsc jako „dworskich czwo-
raków” skupiających tylko tych do robo-
ty, jest błędne i naprawdę obrażające
większość zamieszkałych tu ludzi.

Wypowiedź mieszkańca (nie anonimowe-
go bynajmniej, jego adres i nazwisko są
bowiem znane redakcji) jest ze wszech
miar gorzka. Jak zatem jest w hotelach?

Zadaję jeszcze raz to pytanie. Pewnie ani
dobrze, ani źle, ot tak średnio i przecięt-
nie jak w całej naszej rzeczywistości. To,
że niektórzy z nich jak mój rozmówca nie
pogodzili się z życiem bez perspektyw,
tylko dobrze o nich świadczy, a propo-
zycje, chęć poprawy sytuacji nie są zama-
chem na hotelową administrację, lecz chę-
cią współdecydowania o swoich sprawach.

O tym, że nie najlepiej dzieje się jed-
nak w wielu takich placówkach (nie tyl-
ko hutniczych) na terenie Nowej Huty u-
twierdził mnie także funkcjonariusz
DUSW. Pijaństwo według nich to prob-
lem nagminny, zdarzają się też świetnie
prosperujące meliny, następna sprawa to
kradzieże. Najważniejsza jednak to dobór
personelu. Często są to osoby nie przygo-
towane do takiej pracy, nierzadko spou-
falają się z mieszkańcami, co oznacza po-
tem znikomy efekt ewentualnych inter-
wencji. Wina portierek jest przecież prze-
dostawianiem się do hoteli ludzi z marginesu
społecznego. Według oceny milicji ciągle
zbyt często zdarzają się przypadki, że
zwolnieni z pracy nadal mieszkają w ho-
telu, zbyt łagodny jest też system kar
obowiązujących w tych placówkach. Le-
piej przecież wszystko załatwić we włas-
nym gronie dodatkowo stawiając komuś
połówkę.

MAREK DEBICKI

PS. Kiedy odwiedziłem ostatnio hotel
w os. Młodości wielu z mieszkańców skar-
żyło się na brak ciepłej wody. Stosunko-
wo niedawno pisaliśmy na ten temat,
okazuje się jednak, że sprawa jest nadal
aktualna. Obawiam się niestety, że zno-
wu jesienią w redakcji pojawią się bę-
dą delegacje hutników opowiadające o
tym, jak huta zadbata o ich zdrowie, prze-
pisując im zimne prysznice, Zahartowana
załoga gwarantem sukcesów produkcyj-
nych?

OD REDAKCJI. Nie wszystkie zawarte w artykule poglądy i spostrzeżenia są zgod-
ne z opinią redakcji. Dosyć często mamy okazję pisać o dobrej pracy CSHH, wiele
inicjatyw hotelowych społeczników i służb administracyjnych znanych jest nam z au-
topsji. Powyższa wypowiedź dyskusyjna, co zastrzeżone na wstępie, jest jedynie pro-
pozycją do szerszej współpracy tych, co w hotelach mieszkają, i tych, którzy nimi
zarządzają. Cudów z dnia na dzień nie stworzymy, do poprawy nie zawsze najlep-
szej atmosfery w tych placówkach nie potrzeba nakładów finansowych a jedynie
chęci z obu stron. Liczymy, że zainteresowani przedstawia swoje propozycje na tyle
rzeczowe i konkretne, abyśmy je mogli przedstawić na łamach „GNH”.

Artykuł dyskusyjny TUŁACZE?

mówi się o wyjazdach do filharmonii —
pierwsze słyszę, mówi się o tym, że cie-
kawych propozycji jest dużo. Nie twier-
dzą, że ich nie ma, lecz niestety, tutaj do
hotelowych pokoi rzadko docierają.

DWIE KATEGORIE ROBOTNIKÓW...

...są niestety faktem. Jedną to ci, odpo-
czywający we własnych mieszkaniach, a
drudzy tułający się po hotelach, w pew-
nym sensie ubezwłasnowolnieni. Często
bez perspektyw, skazani na ciągłą tym-
czasowość. Pyta pan o konkretne przy-
padki? Jest taki. Starszy człowiek, kilka-
naście lat pracy w hucie, dorobek życia
przechowuje w kilku teczkach i co? Przyj-
dzie mu umrzeć w hotelu. Wbrew obieg-
owym opiniom mieszkańcy hoteli to już nie
tylko ludzie młodzi, coraz więcej jest ta-
kich, którzy się tutaj zestarli. Dla wie-

koju, do ludzi, których mentalność, cel
życia, są inne od mojej. Regulamin hotelu
mówi jasno, że spożywanie alkoholu jest
zabronione. A więc w zasadzie czas pra-
cy wydłuża nam się na całą dobę. W
miejscu zatrudnienia kieliszek wódki jest
zakazany także. Może zatem iść do knaj-
py, ale podpitego nie powinno się z kolei
wpuścić do hotelu. Konsekwencja w prze-
pisach jest nie do podważenia, gorzej jak
zwykle bywa z ich egzekwowaniem. Tru-
dno zastosować czasem durne zakazy.

Kolejna sprawa zresztą przez obserwa-
torów najczęściej podkreślana — naduży-
wanie alkoholu, przeróżne bibiki. Nikt mi
nie powie, że mieszkańcy hoteli to cho-
dzące anioły. Tutaj okazją do wypicia jest
nuda i zwykły brak okazji, szczególnie w
okolicach „piętnastego”. Konkretny przy-
padek? Oj nie wiem, co wybrać. Kilka
tygodni temu jeden z sąsiadów w pija-
nym widzie traktował drzwi swojego po-
koju jako worek treningowy. Zresztą pro-
szę zobaczyć drzwi, klamkę i futryny są

sowaliśmy się trochę, i nie pamiętam, żebym kiedyś lepiej się
ubawił. Nie było zbyt gorąco, bo zbliżał się wieczór, ale tak czy
owak pozrucaliśmy z siebie całe ubrania. Ubranie to dobra rzecz
w szkole, w mieście czy na balu, ale nie widzę najmniejszego sen-
su, by nosić je na sobie, kiedy jest się daleko od tej tam całej
cywilizacji i tym podobnych innych marudzeń i hec.

— Lwy! Lwy tu leżą! Nuże, panie Tomku! Skacz co żywo
Huck!

Ech, skoczyliśmy, i to jeszcze jak! Aniśmy się nawet nie obejr-
zeli za ubraniami, tylko od razu daliśmy dęba po drabinie. Jim
najwyraźniej stracił głowę, bo zawsze mu się to przytrafiało,
gdy tylko był czymś zdenerwowany albo przerażony. Tak samo
i tym razem; zamiast podciągnąć drabinę choć trochę do góry,
żeby te bestie nie mogły jej dopaść, dodał tylko gazu i powlókł
nas ze świstem w górę, gdzie przyszło nam huścić się pod nie-
bem, zanim on wziął się w garść i zmiarkował, co za bęcwał-
stwa wyczynia. Później zatrzymał balon, ale znowu zapominał,
co ma robić dalej. Dlatego wisieliśmy w górze tak wysoko, że
lwy wydawały nam się małe jak szczeniaki, i tylko dryfowali-
my sobie powolutku z wiatrem.

Ale Tomek wdrapał się w końcu na górę, podszedł do urzą-
dzeń i zaczął opuszczać balon skosem w dół, znów w kierunku
jeziora, gdzie już tamte bydlęta zebrały się nieczym na pikniku
szkółki niedzielnej, więc przyszło mi do głowy, że jemu też się
chyba wszystko pokićkało, bo przecież dobrze wiedział, jak bar-
dzo się boję gramoli tak wysoko. Czyżby zamierzał mnie zrzu-
cić pomędzy te jakieś tam kocury i inną gadzinę?

Ale nie; myślał całkiem trzeźwo i wiedział, o co mu idzie.
Opuszczył się wolniutko na jakieś trzydzieści — czterdzieści stóp
nad powierzchnię jeziora, stanął na samym środku i wrzasnął:
— A teraz puść się i skacz!

Zrobiłem to i poleciałem jak kula armatnia, stopami w dół,
i wydawało mi się, że zanim sięgnąłem dna, musiałem lecieć
chyba dobrą milę. A kiedy już wypłynąłem, Tomek powiedział:

— Teraz leż sobie spokojnie na plecach, dopóki nie odpoczniesz
i nie odzyskasz sił, wtedy spuszcza drabinę do wody i będziesz
mógł wejść na pokład.

Zrobiłem, jak kazał. To było bardzo zmyślne z jego strony,
bo gdyby leciał dalej i chciał mnie zrzucić gdzieś na piasek, od
razu by się zbiegła tamta menażeria. A gdybyśmy tak później
cały czas latali, żeby wyszukać jakieś bezpieczniejsze miejsce,
bydlęta pewnie gonilyby za nami, no a ja nie wytrzymałbym tak
długo i spadł.

(CIĄG DALSZY NASTĄPI)

MARK TWAIN

Tłumaczyli:

B. Sławomirska i A. Nowak

(po raz pierwszy w Polsce)

(10)



— Zupełnie tak samo, jak w sądzie czy w jakim innym urzędzie,
panie Tomku. Jedną osobą może być zalana, może akurat drze-
mać albo coś tam innego i może się omylić; dwie osoby też mogą.
Ale powiedziałem ci, panie Tomku, skoro już trzy osoby naraz wi-
dzą jakąś rzecz, to czy zalane, czy trzeźwe, tak musi być i ko-
niec. Od tego już w żaden sposób nie idzie się wymigać, a ty,
panie Tomku, dobrze o tym wiesz.

— O niczym takim nie wiem. Było przecież kiedyś ze czterdzie-
ści tysięcy milionów ludzi, którzy widzieli na własne oczy, że
słońce każdego dnia przesuwają się z jednego krańca nieba na
drugi. Czy był to jakiś dowód, że słońce się poruszało?

— No pewnie, że tak. A poza tym nie było chyba żadnej oka-
zji, żeby to udowodnić. Człowiek, który ma chociaż krzynek oleju
w głowie, od razu to zrozumie. Aha, to przecież ono... Wędruje
sobie po niebie i zawsze tak robiło.

Tomek odwrócił się wtedy do mnie i pyta:

— A co ty na to wszystko? Czy słońce się porusza?

— Tomasz Sawyer, i po cóż zadawać takie kretyńskie pyta-
nia? Każdy, kto nie jest ślepy, widzi, że słońce wędruje po niebie.

— No cóż — powiada on na to — oto przyszło mi błąkać się
po przestworzach, zdanemu na towarzystwo dwóch złośliwych pro-
staków, którzy nawet nie wiedzą, czego trzysta albo czterysta lat
temu dokonał szef pewnego uniwersytetu...

To już nie było w porządku, więc czym prędzej dałem mu to do
zrozumienia:

— Tomasz Sawyer! Obrzucanie błotem to nie żadna dysputa...

— O Boże! Wielkie Nieba! Znowuż to jezioro! — przerwał mi
nagle wrzask Jima. — I co, panie Tomku? Cóż nam teraz
powiesz?

No bo tak, mój drodzy, to było znów to jezioro; hen, tam, na
pustyni, zupełnie wyraźne. I te palmy, i wszystko, zupełnie tak
samo, jak przedtem.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1
cia: „Kto doprowadził kanalizację do domu — skarżą się — musi patrzeć, jak mu rdza zżera rury, jak się wszystko niszczy”. „Gdy przyjdą zniwa, to już czarna rozpacz. Człowiek brudny, zakurzony, a tu nie ma w czym się umyć”. „Ile to dawniej robiło się przetworów na zimę...”. „Dzieci uciekają z Branic. Boją się tego powietrza. Boją się, że któregoś dnia wybuchnie epidemia, do której może doprowadzić brak wody, brak higieny. Żeby tylko kombinat dał jak najszybciej mieszkanie”.

SZCZĘŚCIE O ŚREDNICY 65 MILIMETRÓW

Dlaczego beczkowozy MPO przestali dowozić wodę do Branic? Jak już wyżej wspom-

„Czarne żniwa”

niałam, akcja zakończyła się jesienią ubiegłego roku. Dlaczego? Ponieważ kombinat — doprowadzając wodę do miejscowego dworku — zgodził się, choć nie bez oporów, na udostępnienie jej także mieszkańcom osiedla. W związku z tym do końcówki sieci wody pitnej z Zakładu Granulacji Żużla podłączono rurkę o średnicy 65 milimetrów (ok. 800 metrów długości). W studzience wodociągowej rurka ma tylko 40 milimetrów średnicy, dalej — przez kolejne 300 metrów — 50 milimetrów. Średnica rury głównej sieci wodociągowej (w dalszej przyszłości przewidywane jest podłączenie Branic do sieci miejskiej) osiąga zaś 219 milimetrów. Te dysproporcje w grubości rur przysparzają stałych kłopotów z ciśnieniem.

Brak ciśnienia nie pozwala sfinalizować prac przy oczyszczaniu wody. Z czterech powstałych „źródeł czerpalnych” (czytaj: studzienek) wciąż jeszcze płynie ciecz o niepewnym kolorze, nie odpo-

wiadająca normom dopuszczalności do spożycia. A do celów gospodarczych? Sanepid nie zgadza się i na to, ponieważ w każdej chwili może popłynąć kolorowa woda, tworząc zacieki na pranej bieliźnie.

Wojciech Tomczyk — sołtys Eugeniusz Tomczyk — radny a szczególnie uporczywie — ob. Piwosz, przewodniczący komitetu wodociągowego, zabiegają o podciągnięcie rurki do wodociągu w Chałupkach. Gdyby tak woda popłynęła z obu stron, sytuacja wyglądałaby prawdopodobnie znacznie lepiej. Tyle że trzeba by pokonać przeszkodę w postaci mostu nad miejscowym ściekiem.

Jak twierdzi kierownik budowy wodociągu z KPRI-2 inż. Mariusz Czechowski, byłoby to realne. Zapytany o ter-

min udostępnienia mieszkańcom studzienek, odpowiedział że trudno przewidzieć. Może to nastąpić już za kilka dni, a może... nie nastąpić wcale. „Płukanie rur może dać efekty, a może nie dać”. Przy tak słabym ciśnieniu zanieczyszczenia fizykochemiczne oraz bakteriologiczne mogą się okazać trudne do usunięcia, a wówczas... Wówczas Sanepid nie zgodzi się na niewłaściwą jakość wody.

A więc dramat mieszkańców Branic ma szansę trwać dalej. Ich los zależy w znacznym stopniu od pomysłu albo niepomysłnego spłotu ekologicznego. W tej sytuacji rodzi się pytanie: dlaczego zrezygnowano z usług MPO jesienią ubiegłego roku, skoro do tej pory wykonawca robót nie ma całkowitej pewności, czy ludzie będą mogli faktycznie korzystać z wody KM HIL? Kto miał prawo wystawiać ich na tak ciężką i okrutną próbę?

ROMUALDA JAROCKA-NOWAK



Romans WACŁAWA KMITY z Hutą im. Lenina rozpoczął się 1 kwietnia 1967. Prima aprilisowy początek nie wpłynął na jego stosunek do pracy. Wręcz przeciwnie, zawsze traktował ją bardzo poważnie. Tuż po magisterium, jako świeżo upieczony prawnik trafił do Działu Organizacji Zarządzania i Kontroli. W sześć lat później został asystentem ówczesnego dyrektora pracy. Potem powierzono mu funkcję kierownika Działu Humanizacji i Analiz Społecznych. Od pięciu lat patronuje Działowi Kadr i Analiz Społecznych (po połączeniu dwu różnych komórek w jedną całość).

Prywatnie Wacław Kmita jest 45-letnim mężem pani Anny, koleżanki z roku, która pracuje jako radca prawny w „Budostalu-3”. Syn Marcin, uczeń XII LO, entuzjasta nauk ścisłych, za rok będzie zdawał maturę.

Hobby numer jeden Wacława Kmity stanowi polski teatr współczesny i wszystko, co się z nim wiąże, a więc historia sztuki, literatura etc. Szczególną sympatią darzy Teatr STU, nie opuszczając żadnej z jego premier. Hobby numer dwa to polska numizmatyka, głównie okresu międzywojennego. Nie jeździ samochodem, uważając, iż jest to przyjemność zbyt kosztowna i zbyt absorbująca wolny czas.

Mając po temu okazję, na przykład w okresie urlopu, chętnie urządza piesze wyprawy górskie. Najbardziej odpowiada mu Beskid Niski. Namietnie grywa w tenisa stołowego, tą namietnością usiłując zarazić współpracowników.

LISTY DO REDAKCJI

HANDLARZE WÓDKI

— Zbulwersował mnie artykuł „Powrót”, w którym pisze się o nich. Dzięki obnośnym handlarzom wódki człowiek ponosi śmierć. Pracuję w kombinacie i niemal codziennie ocieram się o tych „samarytaninów”. Czy koniecznie musimy mieć pod kombinatem knajpę na świeżym powietrzu czynną od 5 rano do 23? Czy organa MO o tym nie wiedzą? Od siedmiu lat nie widziałem, by kiedyś ten teren „przechowywano”. Obnośny handlarz powinien dostać trzy lata więzienia i pół miliona grzywny, to by mu się odechciało być „samarytaninem”. Potrzeba środków drastycznych, bo w przeciwnym razie nikt nigdy tego nie wypęli.

Jest także duża możliwość kupowania alkoholu w pobliżu hoteli pracowniczych. Pamiętam dobrze czasy, gdy w dniu wypłat alkoholu nie sprzedawano.

Może odpiszę, jakie jest wasze stanowisko i jakie będzie wyjście z tego błędnego koła?

(Nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

OD RED. Nasze stanowisko na temat alkoholizmu prezentujemy dzisiaj na naszych łamach. Jeżeli chodzi o obnośnych handlarzy, zgadzamy się w zupełności z Czytelnikiem. Więcej interwencji nie naszkodzi!

wiek handlowych bez zgody naszego Wydziału.

Punkty pralnicze w os. Na Skarpie, ul. Kasprzaka 5, w os. os. Złoty Wiek, Tysiąclecie, Kalinowym pracują w skróconym wymiarze godzin 11—18 do 31 sierpnia ze względu na przedłużający się okres otrzymbywania pary o niskich parametrach ciśnienia. W związku z tym ograniczone jest przyjmowanie bielizny w punktach.

Za odpowiedzi dziękujemy!

DLA MIŁOŚNIKÓW ESPERANTA

POLSKI ZWIĄZEK ESPERANTYSTÓW w odpowiedzi na zainteresowanie językiem esperanto wydał informator wraz z zarysem gramatyki tego języka. Wszyscy zainteresowani będą go mogli otrzymać BEZPŁATNIE — zwracając się na kartkach pocztowych pod adresem: Polski Związek Esperantystów „KIT-MO” ul. Jasna 6, 00-013 Warszawa.

Śladem naszych publikacji

WYDZIAŁ HANDLU, DROBNEJ WYTWÓRCZOŚCI I USŁUG URZĘDU DZIELNICOWEGO KRAKÓW—NOWA HUTA w odpowiedzi na notatkę prasową informuje, że:

— Sklep zoologiczny ob. Haliny Kałm w os. Zielonym jest otwarty i świadczy usługi.

Drugi punkt w os. Kalinowym po dwukrotnym zalaniu potwierdzonym przez kontrolę musi być remontowany. Natomiast trzeci sklep w os. Centrum „A” jest zamknięty bez zezwolenia. W tej sprawie zostanie przyjęte odpowiednie stanowisko.

Przy okazji informujemy, że w wyniku kontroli skierowanej do kolegium do spraw wykroczeń przy naczelniku dzielnicowym sześć wniosków o ukaranie za zamknięcie placów-

nejo z półtora godziny i wszyscy byliśmy tym wszystkim już trochę znużeni, a ja to myślałam, że padnę z pragnienia, Tomek naraz powiedział:

— Weźcie no któryś lunetę i zobaczcie, co to takiego, tam, jeszcze przed ptakami.

Jim spojrzął pierwszy, cały pozieleniał i przysiadł bezwładnie na schowku. Niemal płacząc oświadczył:

— To znowuż się pokazało! Panie Tomku, ono znowuż tam jest, i teraz już wiem, że umrę, bo kiedy człowiek widzi jakiegoś ducha po raz trzeci w życiu, to znaczy, że jego godziny są policzone. Żałuję, że w ogóle leciałem tym balonem, oj, jak bardzo żałuję.

Nie chciał już więcej patrzeć, a to, co powiedział, przeraziło i mnie, bo wiedziałem, że to szczerza prawda, tak zawsze jest z duchami, toteż i ja przestałem spoglądać w dół. Obaj błagalnie my Tomka, żeby zawrócił i poleciał gdzieś indziej, ale on nie chciał i nazwał nas przesadnymi, głupimi pyskaczami. No tak, powiedziałem po cichu sam do siebie, jeżeli będzie dalej w ten sposób traktował duchy, to jeszcze któregoś dnia doigra się aż miło. One czekają cierpliwie, no ale wszystko u nich ma swoje granice, i każdy, kto choć cokolwiek zna się na duchach wie, jak łatwo potrafią się obrazić i jak bardzo są mściwe.

Dlatego też siedzieliśmy teraz jak myszy pod miotłą; Jim i ja trzęśliśmy się ze strachu, a Tomek był zajęty swoimi sprawami. Po chwili jednak zatrzymał balon w miejscu i powiedział:

— A teraz, durnie, wstańcie i popatrzcie tam.

Wstaliśmy, a tuż pod nami była najprawdziwsza w świecie woda! Czyściutka, niebiesciutka, chłodna i głęboka, do tego sfalowana trochę przez lekki wietrzyk. Najpiękniejszy widok pod słońcem. A wszędzie wokół niej rozpościerały się trawiaste brzozy, rosły kwiaty i pełne cienia gaje dużych drzew, oplecionych razem winnymi pnączkami, a wszystko to razem wyglądało tak spokojnie i tak przyjemnie, że... że nie, tylko się popłakać z tej wielkiej radości.

Jim to nawet popłakał się naprawdę; zerwał się na równe nogi, zaczął tańczyć i skakać, taki był wdzięczny losowi, że aż szalał z radości. To była akurat moja wachta, musiałem więc zostać i czuwać przy urządzeniach, ale Tomek i Jim zaszli na dół i każdy z nich tam wypił chyba całą beczkę. Przynieśli też całe mnóstwo wody dla mnie, a chociaż wielu dobrych rzeczy próbowałem w życiu, to jednak nic się nie mogło równać ze smakiem tej wody.

Później Tomek wszedł na górę i złuzował mnie, więc mogliśmy sobie z Jimem popływać do woli, a potem znowu Jim złuzował Tomka, więc ścigaliśmy się z nim razem w wodzie, bok-

— Cóż, Tomku, myślę, że teraz ci chyba wystarczy.
— Wystarczy, żeby wiedzieć, że wcale tam nie ma żadnego jeziora.

A Jim wtrącił się znowu:

— Oj, nie mów tak, panie Tomku... Aż zgroza bierze słuchać. Taka spiekota, a ty, panie Tomku, jesteś tak spragniony, że jak nie pomyślało ci się wszystko w głowie. No bo czy ono nie wygląda cudownie? Sam już nie wiem, czy potrafię wytrzymać, aż tam dolecinę, tak bardzo chce mi się pić!

— Tak, będziesz musiał wytrzymać, tyle że nie a nie ci z tego nie przyjdzie, bo tam najzwyczajniej nie ma żadnego jeziora. Mówię ci to przecież.

A wtedy powiedziałem:

— Jim, nie spuszczaaj tej wody z oka, bo inaczej zobaczysz, że...

— O nie, już ja będę uważał, niech cię Bóg ma w swej opiece, mój skarbie, nawet gdybym sam nie chciał, to i tak będą miał oko na wszystko.

Przuliśmy teraz naprzód w kierunku jeziora, pożerając jedną miłą za drugą, tyle że tak naprawdę nie zbliżyliśmy się do niego nawet o jeden cal... I całkiem ni stąd ni zowąd jezioro znowu zniknęło! Jim zachwiał się na nogach i o mało nie runął jak długi. Kiedy przyszedł do siebie, powiedział, łapiąc przy tym powietrze jak wyjęta z wody ryba:

— Panie Tomku, toś to nic innego, jak duch i tylko w Bogu nadzieja, że go już nigdy więcej nie zobaczę na oczy. Tam pewnie było kiedyś jezioro, tyle że coś się stało i to jezioro umarło, a my widzieliśmy teraz jego ducha, i do tego pokazał nam się aż dwa razy, więc sprawa jest zupełnie pewna. O jej, panie Tomku, lećmy stąd jak najdalej, wolałbym już raczej umrzeć niż doczekać tu, w tym miejscu nocy, bo wtedy te wszystkie duchy i to całe jezioro pewnikiem by tu przyszły i nie tylko lamentowałyby dookoła nas, a my byśmy pewnie wtedy spali i ani by nam w głowie nie powstało, w jak strasznym jesteśmy niebezpieczeństwie.

— Jaką znowu duch, ty głupcze! To przecież tylko powietrze, ten upał i pragnienie; do tego jeszcze wszystkie sklezione razem do kupy przez naszą wyobraźnię. Gdybym ja... Dawaj no lunetę!

Pochwycił ją i zaczął obserwować coś po prawej stronie.

— To stado ptaków — powiedział. — Słońce już zachodzi, więc lećmy gdzieś całym kluczem i przecinając naszą trasę. One tam mają jakiś swój cel... Może lećmy po pożywienie albo do wodopoju, albo i jedno, i drugie. Ster na prawo! Dodaj więcej helu! Bardziej w dół! Tak... Teraz cokolwiek wyżej... powoli... O tak, tak trzymać.

Zmniejszyliśmy trochę szybkość i ruszyliśmy w ślad za stadem. Lecieliśmy w ten sposób dobre ćwierć mili, lecz potem, gdy upły-

PIĄTEK I	
16.35 Program dnia	21.40 Czas
16.40 Mieszkaf	22.10 Siedem dni na świecie
17.00 Wakacje	22.20 Sportowe rytmy tygodnia
17.15 Teleexpress	23.20 DT — komentarze
17.30 Wakacje	23.30 „Szalony Henry” — film prod. NRD
18.50 Dobranoc	1.10 Zakończenie programu
19.00 Monitor rządowy	
19.30 Dziennik	
20.00 „Orkiestra naszej młodości” — film fab. prod. jugosłowiańskiej	
21.30 Złota '87	
21.40 Lex — magazyn społeczno-prawny	
22.10 Studio sport	
22.40 DT — komentarze	
23.05 „Z historii Wietnamu” (6 ost.) — franc. film dokumentalny	
24.00 Zakończenie programu	
PIĄTEK II	
17.55 Program dnia	
18.00 Kronika krakowska	
18.30 102 — magazyn kulturalno-muzyczny	
19.30 Poznaj swój kraj	
20.00 Non stop kolor	
20.50 Uwaga, dokument	
21.30 Panorama dnia	
21.45 „Czerwone i czarne” (cz. 2) — film prod. francuskiej	
23.10 Rozmowy intymne	
23.40 Wieczorne wiadomości	
SOBOTA I	
9.00 Timur i inni: „Biały Bim, Czarne ucho” — film prod. radzieckiej (cz. 2)	
10.30 Dziennik	
10.40 Stare, nowe, najnowsze	
11.50 Piłkarska kadra czeka	
12.10 Reportaż z przeszłości	
12.40 Salon poezji użytkowej	
13.00 W świecie ciszy — program dla niesłyszących	
13.30 Złota '87 — wojak. program dokumentalny	
14.00 „Kosmos coraz bliżej” — franc. film dokumentalny	
14.40 „W wielkiej mandali w kręgu życia” — film dokumentalny	
15.00 Spotkanie z piosenką	
15.20 Teatr — Mikołaj Gogol: „Gracze”	
15.50 Telewizyjna lista przebojów muzyki poważnej	
17.15 Teleexpress	
17.30 Losowanie Dużego Lotka	
17.40 Popołudnie z Pegazem	
18.50 Dobranoc	
19.00 Z kamerą wśród zwierząt	
19.20 Magnes	
19.30 Dziennik	
20.00 „Był jazz” — film produkcji polskiej	
21.40 Czar	
22.10 Siedem dni na świecie	
22.20 Sportowe rytmy tygodnia	
23.20 DT — komentarze	
23.30 „Szalony Henry” — film prod. NRD	
1.10 Zakończenie programu	
SOBOTA II	
14.55 Powitanie	
15.00 „Ostatnia wola profesora Dowalla” — film prod. radzieckiej	
16.30 Wyplata — program publicystyczny	
17.00 Przygody naszych ulubieńców	
17.45 Kurs pływania na desce	
18.00 Kronika krakowska	
18.30 „Pan Tadeusz” — księga X	
19.30 Alfa i omega	
20.00 XXV Festiwal Moniuszkowski Kłodzka Zdrój '87	
21.10 Bitwa o krowę	
21.30 Panorama dnia	
21.45 „Małżeństwo z rozsądku” — film prod. polskiej	
23.15 Wieczorne wiadomości	
NIEDZIELA I	
9.00 Kino teleferii: „O czym szumią wierzby”, „Niebieskie lato” i „Przygody Bolka i Lolka”	
10.30 Dziennik	
10.35 „Ziemia białych skał” — film studyjny	
11.25 Siedem anten	
12.10 A na polach złota (cz. 1)	
13.20 Telewizyjny koncert ży-ezeń	
14.05 A na polach złota (cz. 2)	
15.15 „W rytmie disco” — serial prod. brazylijskiej (odc. 3)	
16.40 Bydgoskie impresje muzyczne	
17.15 Teleexpress	
17.30 Studio sport	
18.20 Antena	
19.00 Wieczorynka	
19.30 Dziennik	
20.00 „Bliżko, coraz bliżej” odc. XVII — film pol.	
21.10 Pegaz	
21.50 Klub międzynarodowy	
22.20 Łoża — program kabaretowy	
22.35 Sportowa niedziela	
23.05 Dziennik	
NIEDZIELA II	
9.30 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)	
10.00 „Bliżko, coraz bliżej” (XVII) — film pol. (dla niesłyszących)	

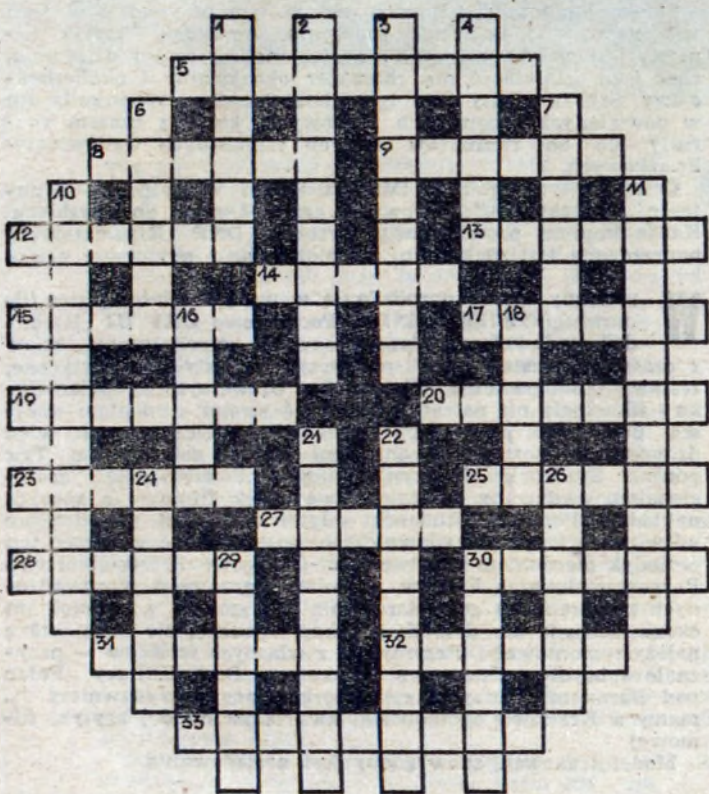
TELEWIZJA

14—20 VIII 1987 r.

13.15 Byliśmy, jesteście, będziemy — wojsk. program dok.	21.30 Panorama dnia
13.55 Powitanie	21.45 „Walczący samotnik” (2) — film dokument.
14.00 Tajemnice starego Gdańska	22.35 Kinematograf rewolucji
14.20 Jutro poniedziałek	
14.50 Indie — 40 lat później — film dokumentalny	
15.25 Wideoteka	
16.00 KINO-OKO	
16.55 Przeboje Bogusława Karłowicza	
18.00 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie	
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic	
19.30 Utwory Franciszka Liszta — gra Grzegorz Jaśtrzębski	
20.05 Program publicystyczny	
20.30 Studio sport	
21.30 Panorama dnia	
21.45 „Mazarin” (I) — hist. film prod. francuskiej	
22.40 Portrety intymne	
23.10 Studio Dni Kultury Morskiej	
23.25 Wieczorne wiadomości	
23.30 Ojczyzna — Polszczyzna	
PONIEDZIAŁEK I	
16.55 Program dnia	
17.00 Wakacje	
17.15 Teleexpress	
17.30 Wakacje	
18.50 Dobranoc	
19.00 Rozmowa na telefon (I)	
19.05 Echo stadionów	
19.30 Dziennik	
20.00 Teatr — Henryk Bardziejewski: „Zaczniemy się śmiać”	
21.05 Złota '87	
21.15 Jak żyją Węgrzy — rep.	
21.45 Dlaczego właśnie Szczecin	
22.25 W cieniu lata — program publicystyczny	
22.40 DT — komentarze	
PONIEDZIAŁEK II	
17.55 Program dnia	
18.00 Kronika krakowska	
18.30 Sponsor — teleturniej	
19.00 102 — magazyn kulturalno-muzyczny	
19.30 Gwiazdy wielkiego sportu	
20.00 XX Polski Festiwal Skrzypcowy im. Grażyny Bacewicz	
20.20 4 razy Kraków	
20.50 Edward Aure gra Koncert Mozarta	

18.50 Dobranoc	
19.00 Gra o milion	
19.30 Dziennik	
20.00 XXIV Międzynarodowy Festiwal Piosenki Sopot '87	
21.30 Złota '87	
21.50 XXIV Międzynarodowy Festiwal Piosenki Sopot '87	
23.25 DT — komentarze	
ŚRODA I	
17.55 Program dnia	
18.00 Kronika krakowska	
18.30 ABC — teleturniej językowy	
19.00 102 — magazyn kulturalno-muzyczny	
19.30 Poznaj swój kraj	
20.00 Na mnie możesz liczyć	
20.15 Dookoła świata — Kajakiem w Himalaje	
20.45 Studio sport	
21.30 Panorama dnia	
21.45 „Krajobraz w bieli” — film prod. norweskiej	
23.10 Wieczorne wiadomości	
CZWARTEK I	
9.00 Kino teleferii: „Kłusownik” (3 ost.) — film pol.	
10.00 Dziennik	
10.10 „Numer z Filadelfii” — film prod. węgierskiej	
16.30 Program dnia	
16.35 Magazyn lotniczy	
17.00 Wakacje	
17.15 Teleexpress	
17.30 Wakacje	
18.45 Losowanie Krajowej Loterii Pieniężnej	
18.50 Dobranoc	
19.00 Czym żyje świat	
19.30 Dziennik	
20.00 XXIV Międzynarodowy Festiwal Piosenki Sopot '87	
21.30 Teraz — tygodnik gospodarczy	
21.50 XXIV Międzynarodowy Festiwal Piosenki Sopot '87	
23.25 DT — komentarze	
CZWARTEK II	
17.55 Program dnia	
18.00 Kronika krakowska	
18.30 Pasja wg Pana Stanisława — reportaż	
19.00 102 — magazyn kulturalno-muzyczny	
19.30 Poznaj swój kraj	
20.00 „Twoje zdrowie, mój drogi” — film prod. radzieckiej	
21.15 Ekspres reporterów	
21.30 Panorama dnia	
21.45 Osądźmy sami	
22.30 Auto-moto-fan-klub	
23.05 Studio Dni Kultury Morskiej	
23.20 Wieczorne wiadomości	

KRZYŻÓWKANR33



POZIOMO: 5. R. Hermenszoon, Hermensz van Rijn, 8. niefortunny pretendent do ręki Anny Jagiellonki, 9. starogrecka epopeja, 12. gatunek antylopy, 13. na dębnie, 14. żółto-brunatny barwnik, 15. metoda, zespół zasad, 17. rasa psów, 19. czapka-uszatka, 20. poprawianie tekstu, 23. ptak lowny, 25. w baterii, 27. inwazja szkodników, 28. zbrojna aneksja, 30. reakcja na bodziec, 31. maszyna tkacka, 32. obrazek na skórze, 33. służbowy wyjazd.

PIONOWO: 1. radzą tam o rozbrojeniu, 2. rezygnacja z tronu, 3. przetwórcza ropy, 4. konfekcja, 6. chroni wynalazek, 7. z niego wyrastają skrzydła, 10. „cennik” placowy, 11. aktor, reżyser i dyrektor teatrów (1871—1958), 16. jezioro w ZSRR, 18. rejon, 21. podarowany Sienkiewiczowi, 22. urzędował w ratuszu, 24. Brat ..., czyli Adam Chmielowski, 26. waleń, 29. pora roku, 30. refugium.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 31

POZIOMO: 3. Balaton, 7. Rota, 8. Pele, 10. troll, 12. Toronto, 13. ekrazyt, 14. noryt, 15. Lusaka, 18. Italia, 20. grafion, 23. zefir, 24. setka, 25. Osborne, 26. Gubin, 27. Raków, 29. obsesja, 31. pokarm, 33. trapez, 35. płyta, 37. Enten-

ta, 38. rzewień, 39. ruina, 40. Etna, 41. Czad, 42. Komarno.

PIONOWO: 1. Maraton, 2. komplet, 4. autograf, 5. wodnik, 6. floret, 9. sojusz, 11. bylina, 16. amfibie, 17. agronom, 18. inserat, 19. antykwa, 21. Arbes, 22. Idrys, 26. Grodno, 28. Wiedeń, 30. etykieta, 32. renetta, 34. rzepak, 35. parasol, 36. Arachne.
Nagrody książkowe za po-

prawne rozwiązanie krzyżówki w 31 numerze „Głosu Nowej Huty” wylosowali:
Teodor Szeliga, 31-959 Kraków, os. Słoneczne 14/55;
Jerzy Pajtasz, 31-207 Kraków, ul. Siemaszki 30/17;
Małgorzata Dyląg, 30-836 Kraków, ul. Winiarskiego 12/45.

UWAGA. Nagrody wysłamy pocztą.

PROPONUJEMY

KINA

ŚWIATOWID godz. 15.45 „Biały smok” prod. pol.-USA, od 12 lat, godz. 18.00 i 20.15; „Świadek mimo woli” prod. USA, od 18 lat.

ŚWIATOWID mała sala od 15 do 16 bm. godz. 15.00 „Tajemnice pani Worn” prod. radzieckiej, od 15 lat, godz. 17.15 „Być albo nie być” prod. USA, od 15 lat, godz. 19.30 „Błękitny grom” prod. USA, od 15 lat, od 17 do 24 bm. godz. 15.00 „E.T.” prod. USA b/o, godz. 17.15 i 19.30 „Karatecy z Kanionu Żółtej Rzeki”, prod. chińskiej, od 15 lat.

SWIT — nieczynne.

TEATR LUDOWY nieczynny (przerwa urlopową).

NOWOHUCKIE CENTRUM KULTURY

● Projekcje filmów fabularnych i bajek dla dzieci i młodzieży odbędą się w Nowohuckim Centrum Kultury we wtorek i środę (18 i 19 sierpnia) o godz. 16.30.

● Galeria „Centrum” zaprasza codziennie w godz. 11—18 na wystawę prac absolwentów Wydziału Malarstwa ASP w Krakowie. Wystawa zatytułowana jest „Dyplomy '87”. Istnieje możliwość zakupu prac dyplomowych.

● W poniedziałek, 17 sierpnia, o godz. 16.30 odbędzie się w NCK koncert Zespołu Pieśni i Tańca z Irkucka. Wstęp wolny.

● Koncert Zespołu Pieśni i Tańca „Nowa Huta” odbędzie się we wtorek, 18 sierpnia o godz. 17 w NCK. Wstęp wolny.

POGŁOSY

Każdy z nas ma coś do powiedzenia i do zagrania, a rock jest tą specyficzną sztuką, w której nie ma miejsca na fałsz, kłamstwo czy pozorantwo. Nawet jeśli przez chwilę uda się naśladować, to bardzo szybko okazuje się, kto z naszej muzyki wziął kilka akordów, rytm czy instrumentarium i ulepił z tego zręczną kukielkę, a kto jest prawdziwym artystą, poszukującym kolejnych wspaniałych środków wyrazu". Te słowa wypowiedział w roku 1985 Walter Chelstowski, nazywany „ojcem” FESTIWALU MUZYKÓW ROCKOWYCH w Jarocinie. I chociaż po raz pierwszy imprezę przygotowała i przeprowadziła już inna ekipa, słowa te wcale nie straciły na aktualności.

WESOŁY AUTOBUS

W konkursie startowały podczas festiwalu 52 zespoły z całego kraju. W tej liczbie także cztery krakowskie kapale, w kolejności alfabetycznej — Chłopcy z Placu Broni, Dekiel, De Vodka i VOO DOO. Druga i czwarta są związane stale z Nowohuckim Centrum Kultury, które wynajęło na podróż do Jarocina (i z powrotem) autobus z krakowskiego „Transbudu”. Nie muszę chyba nikogo przekonywać, że trudno sobie wyobrazić bardziej rozśpiewane towarzystwo. Śpiewano własne kawałki lub organizowano chórki do utworów płynących z radia. O poczuciu humoru

tymczasem rzeczywistość jest, jaka jest. Ani biała, ani czarna.

KONKURS

W tym roku wystartowało — jak już napisałem — 52 zespoły. To znaczy zgłosiło się więcej, dokładnie 273, ale zakwalifikowano 54 (dwa się w tym czasie rozpadły). W tej liczbie było kilkanaście kapel rekomendowanych przez uznanych muzyków rockowych. Występowały te zespoły przez trzy dni w amfiteatrze. Bywali poprzedni festiwalu pewnie się zdziwili, że konkurs nie odbywał się na dużej scenie, na stadionie. Organizatorzy zresztą byli mocno kryty-

KORESPONDENCJA WŁASNA

Tłum nie należy do najsłabszych. Nie wiadomo jeszcze, czy to punki, skiny czy metalowcy. Po chwili okazuje się, że to... kolejka przed sklepem ze sprzętem zmechanizowanym. Może rano przywiozą pralki? Jak to często bywa strach ma wielkie oczy.

GARŚC FAKTÓW

Oprócz młodych zespołów w Jarocinie wystąpili: Armia, Daab, Dezerter, Dżem, Foto-nes, Izrael, Kat, Kobranocka, Tadeusz Nalepa, Czesław Niemien, Milion Bułgarów, Pancerne Rowery, Pick-Up, Recydywa, Róża Europy, Tie Break, T. Love, Turbo, VOO DOO, Young Power, 1984, Jan

Trio, Leszek Winder, Acapulco, Kult, Szttywny Pal Azji, Moskwa i Ziemek Kosmowski.

Prawdziwą gwiazdą Jarocina '87 można nazwać Waldka Raźnego z Krakowa. Jako jedyny występował czterokrotnie, w Deklu, De Vodka i dwa razy z Chłopcami z Placu Broni. Wyrasta z niego naprawdę świetny gitarzysta basowy.

JAROCIN '87



całej krakowskiej ekipy świadczyć może choćby ulotka reklamowa jednego z zespołów. „De Vodka, czyli bimber metyl and spirytuals from Vistula River. Jeżeli myślicie, że De Vodka jest najgorszym zespołem, który zagra w Jarocinie, to MACIE RACJĘ! Tak, jesteście najgorsi! Nie ma sensu nas słuchać, a w ogóle to nasze teksty o niczym nie mówią, a oglądanie wokalisty, czyli nawiedzonego Pythona, nie należy do przyjemności. Wysłuchanie naszego koncertu kosztuje organizm każdego z Was tyle energii, co robotnika „po pierwszemu”. Nazwa kapeli jest głupia, a muzyka bez sensu. Nie dajcie się zwieść ekstremistycznym fanom z ugrupowań skrajnie funkowo-metalowo-rapowo-jazzowych. Ich propaganda pro De Vodka to woda na młyn bolterowców. Nasze hasło — Nie dla podłotka kapela De Vodka”.

HISTORYJKA NR 1

Na jednym ze skrzyżowań z sygnalizacją świetlną w Jarocinie kilku punktów przechodziło przez ulicę nie po pasach. Przejżdżający radiowóz zatrzymał się i milicjant skłonił palcem. Draka wisiała w powietrzu. Tymczasem nie z tych rzeczy. Punkci podeszli do samochodu, wymieniono kilka uwag, a następnie cała grupa grzecznie wróciła na skraj jezdni, doszła do pasów i po nich przeszła na drugą stronę. Radiowóz odjechał. Powyższą historię adresuję do tych, którzy podczas festiwalu widzą wyłącznie uliczne bitwy, bójkę i msze satanistyczne. A

kowani za tę decyzję. Jedy-nym jury była publiczność. Jej głosy decydowały o kolejności miejsc. Niestety, żadna z krakowskich orkiestr nie u-plasowała się w czołówce. O przyczynach tego faktu napiszę za tydzień, wtedy też więcej miejsca poświęcę wyłącznie rozważaniom nad krakowskimi muzykami. Całe szczęście, że przynajmniej Chłopcy z Placu Broni zdobyli uznanie w oczach (i przede wszystkim uszach) Rady Artystycznej Festiwalu, dzięki czemu zaproszono ich do występu w koncercie finałowym. Najwięcej głosów (1078) zebrał zespół Detonator BM z Sochaczewa. moim i nie tylko moim zdaniem największa pomyłka i nieporozumienie tego festiwalu. Czyżby do Jarocina zjechało tak wiele młodzieży z Sochaczewa? A może po prostu publiczność spodobał się jeden godny zapamiętania kawałek o pewnej armii, której wiele zawdzięczamy? Za to genialny był drugi w kolejności (854 głosy) rzeszowski zespół Wańka Wstańka. W koncercie finałowym wystąpił jeszcze trzeci (441 głosów) Heavy metalowy Wilczy Pak oraz czwarty (430 głosów) Stan Zvezda, porywający słuchaczy rytmami rockabilly. Oprócz Chłopców z Placu Broni Rada Artystyczna zaprosiła do finału jeszcze Kolaborantów i Aurorę.

HISTORYJKA NR 2

Nysa milicyjna patrolująca około godz. 3 w nocy ulicę Jarocina zatrzymuje się przed sporą grupką osób. Spora „zadyma” wisi w powietrzu.

Mam nadzieję, że ta laurka nie przewróci mu w głowie.

Dyrektorem naczelnym był Kazimierz Olszewski, artystycznym Leszek Winder, a programowym Marcin Jacobson. Im należy pogratulować sukcesów i ich także krytykować za wiele jeszcze wpadek i bałagan organizacyjny.

W trakcie trwania festiwalu zanotowano 6 przestępstw. Dla porównania w roku ubiegłym było ich 27. Sprzedano 9848 karntetów i 1101 biletów jednorazowych. Do Jarocina przybyło około 14–15 tysięcy młodzieży. Nie wszyscy kupili karntety, ponieważ w tym roku przesłuchania konkursowe były nie biletowane. Naczelnik Jarocina zaprosił na przyszłoroczny festiwal, zapewniając że impreza ta na pewno się odbędzie.

HISTORYJKA NR 3

Wracając z jednego z nocnych koncertów, około godz. 3, w nocy dostrzegłem przed sobą sporą (20 osób) grupkę. Wszyscy w dżinsach, kurtkach, przystupywali z zimna. Takowałem ich wzrokiem: — punki, metalowcy? — myślałem. Dopiero gdy podszedłem bliżej, usłyszałem z odbiornika tranzystorowego wesołą dyskotekową muzyczkę. Co za licho, czyżby taka muzyka w Jarocinie? Okazało się, że to... grupka wędkarzy czekających zapewne na umówiony autobus. Każdy ma jakieś kółko, zainteresowań, jedni rocka, inni ryby.

ciąg dalszy relacji z Jarocina za tydzień.

JACEK KRAG
Fot. AUTOR

MÓWIMY PO POLSKU

AKTUALNIE — wyraz ten nie jest wprawdzie niepoprawny, ale należy do tzw. wyrazów modnych, niepotrzebnie używanych, jako że można go z powodzeniem zastąpić wyrazami i wyrażeniami „obecnie”, „teraz”, „właśnie”, „w tej chwili”. Oto przykłady:

Aktualnie (popr. **OBECNIE**, **WŁASNIE**) brakuje pewnych wyrobów. Aktualnie kupię bony (z częstych ogłoszeń w prasie — popr. Kupię bony). Gdzie aktualnie pracujesz (popr. Gdzie **TERAZ** pracujesz?).

O ile z przyszłości **AKTUALNIE** sprawa jest oczywista (w starannej polszczyźnie trzeba się go w ogóle wystrzeżać), o tyle przymiotnik **AKTUALNY** jest czasem niezbędny. Uzasadnione i konieczne jest jego użycie w znaczeniu „obowiązujący”, „ważny w danym okresie albo w danym czasie”. „Bieżący”. Powiemy więc: Do wykupienia zniżkowego biletu uprawnia tylko **AKTUALNA** legitymacja; **AKTUALNE** zagadnienia naszych czasów; **AKTUALNY** temat itp. Zbędne jest natomiast posługiwanie się tym wyrazem w zdaniach, w których może wystąpić wyraz **OBECNY**, np.: Aktualne nasze możliwości produkcyjne (popr. **OBECNE** nasze możliwości...); Jaki jest aktualny stan chorego (popr. **OBECNY** stan...).

RZĘD — jest to wyraz przejęty z języka matematycznego i coraz częściej używany niepoprawnie jako synonim „OKOŁO”. np. Mamy liczbę studentów rzędu 15 tysięcy (popr. **OKOŁO** 15 tysięcy); Jest to koszt rzędu 2000 zł (popr. **OKOŁO** 2000 zł); Suma rzędu pozycji budżetowych dzielnicy (popr. suma **RÓWNA** pozycjom budżetowym).

Całkowicie poprawnie można natomiast użyć wyrazu **RZĘD** w połączeniach: zadłużenie **RZĘD**U SETEK, TYSIĘCY, MILIONÓW złotych.

MACIEJ MALINOWSKI

TYDZIEŃ temu omawialiśmy prasę filmową i wiodącą rolę prasy krakowskiej w upowszechnianiu kultury filmowej. Nasze miasto jest ponadto miejscem, gdzie rodzą się nowe ciekawe zjawiska w dziedzinie prezentowania dorobku kina. Tu pracują najstarsze i najprężniejsze **DYSKUSYJNE KLUBY FILMOWE** — (ruch ten z Krakowa się wywodzi) — tu rodzą się nowe zjawiska w młodej krytyce filmowej. Wokół tych placówek skupiło się spore grono miłośników kina, entuzjastów celuloidowej taśmy, ale i pióra.

Ciekawe, że najlepiej rozwinęły się społeczne placówki upowszechniania filmu w okresie naszego niedawnego kryzysu ekonomicznego, który pociągnął za sobą duże ograniczenia w dziedzinie produkcji, zakupów filmowych i bazy. DKF-y wypełniły wtedy naturalną lukę, jaką wytworzyła się w państwowej sieci upowszechnieniowej. Same prowadziły politykę repertuarową, ściągając z zagranicy nieodpłatnie największe hity światowego kina. Wystarczy wymienić imprezy DKF-ów „Związkowiec”, „Studentów”, „Rotunda” czy wspomnieć pracę doskonałego nowohuckiego klubu „Kropka”. Nawet w niniejszej rubryce, nie zajmując się z natury omawianiem sesji i seminariów filmowych, pojawiły się sygnały o znakomitej pracy Klubu Sztuki Filmowej „Mikro” czy Centrum Sztuki Filmowej „Pod Baranami”.

Najciekawsze jest jednak to, że społeczny ruch filmowy wprowadził w naszym kraju nowy model kompleksowych imprez, sesji, podczas których zwyczajowe dotąd formy poka-

DYSKUSYJNE KLUBY FILMOWE

zów i dyskusji uzupełniono pełną informacją o danym dziele czy zjawisku wydaną drukiem przed imprezą, fachowym wykładem, wystawą plastyczną, pokazami towarzyszącymi itp. Ten kompleksowy model przygotowywania sesji filmowej stworzył nowe zjawisko amatorskiej krytyki filmowej.

Słowo „amatorski” używane jest w tym przypadku w jego właściwym etymologicznym znaczeniu. Amatorski krytyk filmowy jest w tym przypadku profesjonalistą w tej dziedzinie, choć jego działalność ma charakter okazjonalny i okolicznościowy. Szybko efekty tego typu działalności uwewnętrznili się w powielanych programach klubowych, które z czasem rozrosły się do rozmiarów dużych samoistnych wydawnictw książkowych.

Celuje w tych drukach Ośrodek Sztuki Wizualnej — Kino-teatr „Związkowiec” kierowany przez Leszka Sosnowskiego. Każda impreza prowadzona przez DKF „Kinematograf” poprzedzona jest znakomitą, merytorycznie i edytorsko, książką.

W podobny sposób narodziło się w naszym mieście pismo filmowe „POWIEKSZENIE”. Początkowo DKF UJ „Rotunda” wydawał powielane programy swych imprez, które z czasem rozrastały się i rozszerzyły o artykuły krytyczne, zestawy bibliograficzne, filmografie. Uniwersytecka polonistka i filmologia nie potrafiła zapewnić swoim studentom miejsc na publikację pierwszych wprawek krytycznych, nie więc dziwnego, że postanowili oni sami założyć sobie pismo. Tak powstał Studencki Magazyn Filmowy „Powiększenie” profesjonalnie wydawany (obecnie), kwartalnik filmowy o sporym nakładzie. Ponieważ studencki edytor nie mógł samodzielnie udźwignąć kłopotów wydawniczych, postanowiono wesprzeć ten periodyk mecenatem państwowym. Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania Filmów — mimo ograniczeń wprowadzonych koniecznością gospodarowania się zgodnie z rachunkiem ekonomicznym, bez dotacji, z dekapitalizującą się bazą, którą należy remontować i utrzymywać z własnych środków — przyznało subsydlum finansowe. Krakowski Dom Kultury „Pałac pod Baranami” przyjął ciężar organizacyjno-wydawniczy i mamy w Krakowie ogólnopolski kwartalnik młodej krytyki filmowej.

Model krakowski znów godny jest naśladowania.

TADEUSZ SKOCZEK

MOŻE W NIEDZIELE Z BŁĘKITNYMI BĘDZIE LEPIEJ

FALSTART...

NA RAZIE GIEREK, KOWALIK I WESOŁOWSKI „NIE GRAJĄ”

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z RADOMIA)

PIERWSZY mecz nowego ligowego sezonu z Bronią w Radomiu nie wypadł, niestety, korzystnie dla piłkarzy Hutnika. Wzmocniony trzema nowymi graczami (z których każdy występował już wiele razy w I lidze) nowohucki zespół pokazał bardzo mierny futbol i cudem uniknął zaskakującej porażki. Dosłownie w ostatnich sekundach meczu po prostopadłej „wrzutce” na pole karne rywala i błędzie obrońców (za krótkie wybiecie) do piłki najszybciej doszedł Walankiewicz i nie namyślając się, strzelił płasko z 12 metrów. Zasłonięty nieco bramkarz Broni, bardzo dobrze spisujący się w całym meczu, nie dosięgnął piłki, która robiąc jeszcze kozioł, wpadła do siatki.

Słaba postawa podopiecznych Leszka Cmikiewicza w meczach sparingowych. a także przegrana w Pucharze Polski nie były, okazuje się, dziełem przypadku. Hutnikowi brakuje polotu w grze, myśli przewodniej. Mimo pojawienia się w składzie nowych postaci drużyna prezentuje... dawny styl, a więc powolne rozgrywanie akcji, grę przeważnie wszczyna boiska, nieudane podania czy dośrodkowania, bezsensowne ataki indywidualne. W Radomiu okazało się ponadto, że, niestety, nie można mieć także zaufania do linii obrony. To prawda, iż jest ona eksperymentalnie zestawiona (wskutek słabej formy Bolka w meczach sparingowych trener Cmikiewicz zdecydował się na wariant gry Kota ze Śmiałkiem na stoperze oraz Wesołowskiego na lewej obronie), jednak stanowczo za często szybcy napastnicy Broni przedostawali się do strefy obronnej Hutnika i pod bramką Kwiatkowskiego powstawało zagrożenie. Ani Śmiałek, ani Wesołowski, ani Walankiewicz nie byli tym razem silnymi punktami zespołu i trzeba by się poważnie zastanowić, czy nie należy w następnych meczach dokonać jakichś korekt w ustawieniu tej nerwalicznej formacji.

Jacek Gierek, próbowany jako środkowy pomocnik („mózg” zespołu), rozpoczął dobrze, pokazał kilka nieszablonowych zagrań, znamionujących wysoką klasę, jednak była to raczej sztuka dla sztuki (by pokazać się publiczno-

ści, pochodzi przecież z Radomia). Piłkarz Hutnika był za mało ruchliwy, nie potrafił kiedy trzeba zwolnić tempa akcji, a następnie je przyspieszyć, podać celnie na skrzydło. Zabrakło też w jego wykonaniu strzałów z daleka. Zawiodł Jerzy Kowalik, który, grając w pomocy na prawej stronie, miał się włączyć do akcji zaczepnych. Jego dryblingi były jednak „bezpłodne”, przeważnie kończyły się na przejęciu bądź wybiciu piłki przez obrońców. Niczym także nie wyróżnił się grający po przeciwnej stronie Waldemar Majcher, który jedynie parę razy przedostał się skrzydłem pod bramkę rywala, ale nie potrafił sfinalizować akcji dokładnym podaniem do wychodzących na pozycję kolegów. Stosunkowo najbardziej ruchliwy był grający na desancie Jarosław Tyrka, który w 3 minucie przeprowadził solową akcję. Po utrzymaniu w regu pola karne go piłki zwołem „oszuł” obrońcę gospodarzy i nie namyślając się długo, huknął z 12 metrów lewą nogą w samo okienko. Gol nie padł, gdyż znakomitą rozbójnicą zaatakował niebezpieczeństwo bramkarz Maliszewski. Później jednak i on dostrzelił się do niżej gry zespołu.

Bramka dla radomian padła w 45 minucie i była nagrodą za urozmaiconą, szybką grę w ciągu całej połowy. Radomianie, będąc na pewno mniej doświadczoną od gości drużyną (przystąpili do meczu z 6 nowymi piłkarza-

mi, w tym naszym Cyniewskim), nie zrazili się mocniejszego w opinii wielu ekspertów Hutnika i prowadzili otwartą grę. Duża w tym zasługa Jana Cyniewskiego, który dla swojego zespołu stał się prawdziwym wzmocnieniem. Były piłkarz Hutnika — mimo że mieli się nim opiekować na zmianę Gabrych i Majcher — raz po raz zasilał kolegów celnymi, mierzonymi piłkami na skrzydła. I właśnie akcja skrzydłem przyniosła gospodarzom gola. Jeden z ich piłkarzy uwolnił się w strefie środkowej boiska spod opieki Waldemara Góry, poszedł jak burza do przodu i z linii pola karne go podał piłkę wychodzącemu na czystą pozycję koledze. Mimo asysty Kota i Śmiałka piłkarz Broni podjechał na 3. metr od bramki Kwiatkowskiego i wpakował piłkę do siatki. Zdezorientowany bramkarz Hutnika nawet nie interweniował...

W drugiej połowie hutnicy ruszyli wreszcie zważając do ataku, przez długi czas mecz toczył się na polowie radomian, jednak wszelkie próby stworzenia sobie okazji do zdobycia wyrównania nie przynosiły rezultatu. W 61 minucie trener postawił wszystko na jedną kartę: zmienił słabo spisującego się Śmiałka i wpuścił na boisko Kasperczyka. „Blaucik” zajął miejsce w ataku, do obrony przesunięty został Góra, a do pomocy Walankiewicz. O dziwo prawy obrońca Hutnika dużo lepiej zaczął spisywać się w tej formacji. Jako obrońca kilka razy dał się ograć, po czym faulował i w końcu otrzymał żółtą kartkę. Teraz Leszek przejmował wiele piek, ciągnął pod bramkę, dośrodkowywał. Tym samym „poderwał” kolegów do podobnej gry. Coraz częściej pod bramką Maliszewskiego powstawało zamieszanie, ale bramka nie padła. Tymczasem gospodarze czekali tylko na kontrę. W 80 minucie poszli aż trzema piłkarzami (z hutników był tylko Kot), stworzyli na polu karnym bardzo groźną sytuację, ale jakimś cudem bramki nie było. Hutnicy jednak nie rezygnowali. Tyrka otrzymał zadanie gry na skrzydle i dośrodkowywania na Walankiewicza. Nieraz przecież „Wala” zdobywał bramki głową. Ostatnie 10 minut wszyscy prawie hutnicy przebywali na polowie przeciwnika. I nagle gospodarze przejęli piłkę. Przeprowadzili kontrę, po

której 6 metrów przed bramką znalazł się ich zawodnik. Miał dużo czasu i miejsca, był sam na sam z „Kwiatkiem”. Musiało być 2-0 dla Broni, tymczasem golkeeper Hutnika fenomenalnie obronił nogą! Za kilkadziesiąt sekund padło dla Hutnika wyrównanie...

O pisałem Państwu w miarę dokładnie i rzetelnie inauguracyjny mecz piłkarzy Hutnika w nowym sezonie. Jego ocena — jak widać — nie może być pozytywna. Zdaniem wielu osób (można to było także wyczytać w prasie) Hutnik z takimi wzmocnieniami (ma aż 6 b. pierwszoligowców: Gierka, Wesołowskiego, Kowalika, Kasztelana, Gabrycha, Majchra) winien być jednym z pewnych kandydatów do I ligi. Tymczasem rzeczywistość ma się zupełnie inaczej. Po czekajmy jednak na dalsze mecze. „Tak” Hutnik musi przecież lepiej grać!

MACIEJ MALINOWSKI

BRONIA RADOM — HUTNIK KRAKÓW 1-1 (1-0)

Bramkę dla Hutnika zdobył Leszek Walankiewicz w 90 min, dla gospodarzy Wołowicz w 45 min gry.

Sędziował S. Kawczak z Bielska-Białej. Widzów ok. 2000. Żółte kartki — Walankiewicz i Wołowicz.

Hutnik: Kwiatkowski — Walankiewicz, Kot, Śmiałek (od 61 minuty Kasperczyk), Wesołowski — Kowalik, Góra, Gierek, Majcher (od 71 minuty Halbina), Gabrych — Tyrka.

TABELA:

1. Wisła Kr.	1	2	2-0
2. Motor L.	1	2	2-1
3. Błękitni K.	1	2	1-0
4. Stal M.	1	2	1-0
5. Broni R.	1	1	1-1
6. Hutnik Kr.	1	1	1-1
7. GKS Bełchatów	1	1	0-0
8. Górnik K.	1	1	0-0
9. Gwardia Sz.	1	1	0-0
10. Igloopol D.	1	1	0-0
11. Olimpia E.	1	1	0-0
12. Zagłębie S.	1	1	0-0
13. Stal Rz.	1	0	1-2
14. Resovia	1	0	0-1
15. Włókniarz P.	1	0	0-1
16. Avia S.	1	0	0-2

NA STADIONIE AWF W CZYŻYNACH

Ciekawy czwórmech lekkoatletyczny



W biegu na 2000 m z przeszkodami zwyciężył reprezentant Hiszpanii B. NOGALES (nr 5). Fot. JÓZEF CHOJECKI

Duży sukces zanotowali ostatnio na swym koncie młodsi piłkarze Hutnika, którzy na międzynarodowym turnieju na Węgrzech uplasowali się na 1. miejscu. Podopieczni D. Maczugi wygrali z BSG Stahl

Sukces juniorów HUTNIKA
Eisenhuttenstadt (NRD) 4-0 (gole strzelili Urbański 2, R. Laton i Koźmiński) i TJ NHKG Ostrawa (CSRS) 3-1 (bramki: R. Laton, Romuzga i Waligóra) oraz nieznacznie

JEDNĄ z ciekawszych tegorocznych imprez lekkoatletycznych w Krakowie (w wydaniu międzynarodowym) był rozegrany tydzień temu na stadionie AWF mecz reprezentacji młodzieżowych Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, RFN i Polski (wśród kobiet) i CSRS, Hiszpanii, RFN i Polski (wśród mężczyzn).

Na tle rówieśników z innych państw lekkoatleci Polscy spisali się b. dobrze. Mężczyźni uplasowali się na 1. miejscu, zdobywając 200 p. Wyprowadzili oni reprezentację RFN (184 p.) i Hiszpanii (152,5 p.). Czwarta była CSRS (122,5 p.). Kobiety natomiast dały się wyprzedzić jedynie reprezentacji Wielkiej Brytanii (zdołała 157 p.), ustępując jej o 13,5 punktu.

W drużynie polskiej wystąpił zawodnik Hutnika Paweł Dziegielewski, który wywalczył w skoku w dal 3. miejsce, osiągając rezultat 7,19 m. (m)

Udany sezon wioślarzy Wandy

Trenuje pod opieką Danuty Gortat, której kolejna osada — czwórka dziewcząt ze sterniczką — wywalczyła srebrny medal w MP Młodzików. Skład srebrnej czwórki: Dagmara Dźwigala, Beata Żuradzka, Magdalena Klimara, Bożena Rachwał, Iwona Wiercioch.

Wszyscy wymienieni zawodnicy są oczywiście mistrzami okręgu krakowskiego. Tytuły te posiadają również: Sylwia Kwiecień — „jedynka” kobiet, Marek Gortat — „jedynka” mężczyzn, Tadeusz Janiak — „dwójka podwójna” mężczyzn, Wojciech Garbacz — „czwórka podwójna” mężczyzn, Wojciech Kalafarski — „czwórka podwójna” mężczyzn.

Tak dobre wyniki są efektem wieloletniej ciężkiej pracy zawodników i trenerów, którym nowy zarząd klubu z prezesem Józefem Matusiakiem i kierownikiem sekcji Tomaszem Brodą na czele stworzył perspektywę stabilnej, spokojnej pracy i rozwoju. Niedługo najsilniejsza w Polsce sekcja w kategorii juniorów (początek lat 70.) z powodu niedofinansowania i braku zainteresowania władz klubu zmuszona była ograniczyć liczbę zawodników i choć większość z nich dochodziła do sportowego mistrzostwa, sukcesów w klasyfikacji drużynowej nie udało się utrzymać. Dziś można już powiedzieć, że czasy niepewności i ignorancji dla wiosł w „Wandzie” należą do przeszłości i zarówno kajakarze, jak i wioślarze odzyskują swoje miejsce w polskim sporcie. Jest to w pewnym sensie zasługa reprezentantów kraju w tych dyscyplinach, którzy jako jedyni przynieśli medale z Uniwersjady i jako nieliczni liczą się wśród kandydatów do medalu w Seulu.

CO, GDZIE, KIEDY?

PIŁKA NOŻNA (II LIGA)

16 sierpnia (niedziela) godz. 17
HUTNIK — BŁĘKITNI KIELCE
(mecz towarzyski)
16 sierpnia (niedziela) godz. 14.30
HUTNIK II —
DTSB SCHMOLLN (NRD)

INFORMATOR DLA KIBICÓW

KLUB SPORTOWY HUTNIK wyszedł z kolejną inicjatywą do swoich sympatyków (niedawno odbyło się bardzo udane spotkanie kibiców z piłkarzami Hutnika) i przygotował na rozpoczęcie nowego sezonu piłkarskiego **INFORMATOR**. Znalazły się w nim m. in. fotosylwetki piłkarzy, trenerów i kierownictwa sekcji, wypowiedź trenera Leszka Cmikiewicza, terminarz całej gr. II z uwzględnieniem dnia i godzin występów Hutnika na własnym boisku, „rozkład jazdy” (także dokładny) rezerwy, a przede wszystkim konkurs dla kibiców. Te osoby, które kupią informator w niedzielę na meczu z Błękitnymi (ostatnia szansa na spotkanie z Igloopolem 5 września) i odpowiedzą na 3 pytania, wezmą udział w losowaniu atrakcyjnych nagród. Szczegóły w programie.



Galeria Czytelników

**Renata
Feluś**

tegoroczna
maturzystka
XI LO

(Nadesłał
Michał BOCZEK)

ODPOWIEDZI:
1. Ignacy Krowczyński
2. Adam Mickelewicz
3. Czepiec Wesoły
4. Kozłowski
5. Honoriusz Górski
6. Hans Kloss ("Stawka wiek-
sza niż życie")

NADMIAR ENERGII TRZEBA TRACIC

Encyklopedia domowa

Każda nadwyżka energii w naszym ciele jest bardzo niepożądana, ponieważ w takich przypadkach stajemy się zwykle bardzo agresywni. Ruch i aktywny tryb życia będą w tym działaniu naszymi sojusznikami. Przy ich pomocy pozbedziemy się frustracji, utrzymując fizyczną i psychiczną równowagę.

Sposobów na energiczny i aktywny tryb życia jest wiele, ale aktywność aktywności nierówna i nie każde chodzenie bywa szybkie. Najważniejszy jest energiczny ruch całego ciała zaraz po wstaniu z łóżka. Zarówno rano, jak i wieczorem potrzebna jest gimnastyka przy otwartym oknie. Pod jej wpływem ciało staje się gibkie, elastyczne, pobudzony zostaje krwiotok i cały organizm. Dzięki takim ćwiczeniom łatwiej też zadbać o szczupłą sylwetkę ciała. Oczywiście sama gimnastyka wszystkiego nie załatwi. Dobrze jest również uprawiać sport. Nie zaszkodzi ping-pong, badminton, nie mówiąc już o uprawianiu pływania, które rozwija nie tylko mięśnie, lecz również powoduje najbardziej naturalny masaż całego ciała.

CZYM GASIĆ PRAGNIENIE

Jest kilka sposobów gaszenia pragnienia. Pierwszy i najważniejszy polega na ciągłym uzupełnianiu niedoborów wody w naszym organizmie i to nawet 8-9 razy w ciągu dnia. Nawet wtedy, kiedy nie mamy pragnienia. Kiedy jest bardzo upalnie, nie powinniśmy żałować sobie wody i pić jej tyle, ile chcemy. W największe upały najskuteczniejsza może okazać się woda mineralna (jeżeli oczywiście mamy do niej dostęp), której możemy wypić 10 szklanek dziennie, dobrze jest do każdej szklanki dosypać szczyptę soli. Dlaczego? Otóż dlatego, że sól utrzymuje wilgoć w organizmie, mimo iż w pożywieniu bywa bardzo szkodliwa i niezdrowa, wpływa na ogólne odświeżenie i obniża temperaturę naszego ciała.

Istotnym czynnikiem pozostającym w dużym związku z ilością wypijanych w okresie upałów napojów jest nasza odzież. Powinna ona przede wszystkim przepuszczać powietrze i nie powinniśmy używać w tym czasie odzieży nylonowej lub z tworzywa sztucznego.

WASZ DORADCA

Pani Matylda odpowiada

■ STANISŁAW G. Coraz częściej spotykam się moim zdaniem — z nie najbardziej eleganckim sposobem parzenia herbaty w szklance. Byłem nawet na przyjęciu, gdzie taką podano (zrobiła to co prawda nie pani domu, ale chcąc jej pomóc znajoma). Czy mam rację twierdząc, że to nieeleganckie?

Tak. Bardziej nieeleganckie są herbaty podawane w torebkach, ta „s

piórkami" też jednak do takich należy, już na przyjęciu nie wypada ich absolutnie podać. Można to jedynie zrobić w gronie rodzinnym, na wyraźne życzenie pijących (niektórzy wolą taką).

Bezspornie herbata „s piórkami" ma większe walory smakowe i nawet zdrowotne. Ale zaparzona odpowiednio w czajniczku też takowe posiada.

Z kroniki milicyjnej

Mężczyzna odwiedzający siostrę w bloku nr 5 w os. Górali będąc na klatce schodowej usłyszał przytłumiony płacz dobiegający z pomieszczeń suszarni. Od razu pomyślał, że ktoś zamykając strych nie zauważył być może bawiącego się tam dziecka. Kiedy otworzył drzwi, widok, który zobaczył, był mocno bulwersujący. Na środku stała mała, zapłakana dziewczynka w wieku około 3 lat, częściowo obnażona z garderoby, dokładnie zaś z majteczek i spodenek. Przebywający obok osobnik właśnie w tym momencie chował do rozporka atrybut męskości. Dziecko widząc konsternację zaskoczonego lubieży natychmiast wybiegło ze strychu, świadek zaś tego wydarzenia starał się zatrzymać sprawcę niecznych zamiarów wobec dziewczynki. Po chwilowej szamotaninie i pomocy ze strony innych mieszkańców bloku podejrzanego przekazano przybyłym funkcjonariuszom służb porządkowych.

Dzień wcześniej dwudziestosemioletni Mirosław B., zatrudniony jako ślusarz-sprawca w KM HiL, rączył się obficie alkoholem w miejscu swojego namiastka nielegalnego zamieszkania. Hotel hutniczy był dla niego od dłuższego czasu miejscem noclegu, mimo że zameldowany był na stałe w

Lubił małe dziewczynki

Jakśicach koło Koszyc. Jak to zwykle bywa, efekty libacji rano łączyły się z dumelką i chęcią podreperowania piwem swojego nadwężonego całonocnymi ekscesami zdrowia. Chętny do tego znalazł się natychmiast pod sklepem spożywczym w os. Górali. Obaj panowie kupili zatem zgodnie butelkę wódki i udali się do mieszkania nowego znajomego Mirosława B. Kiedy opróżnili szybko skromny jak na ich możliwości zapas, postanowili złożyć się na popularny „utrwalacz", czyli piwko. Mirosław B. zdecydował się wyskoczyć po nie do sąsiedniego sklepu. Kiedy zobaczył na korytarzu bawiącą się małą dziewczynkę, zaproponował jej zabawę. Nie przyznając się potem do niczego, twierdził, że lubi dzieci, a mała skarżyła się, że chce jej się śmiać.

Ginekologiczne badania nie przyniosły na szczęście wyniku, który by zawierał informacje o ewentualnych obrażeniach i uszkodzeniach narządów rodnych dziewczynki. Dziecko zapamiętało jedynie to, że pan kazał się jej rozebrać, zatykał jej buzię i bił ją po twarzy. Nie można wykluczyć także, że chciał zrobić coś o wiele gorszego. Oczywiście prymitywne tłumaczenia podejrzanego, że „bawiąc" się z małą poczuł nagłą potrzebę oddania moczu, można włożyć między bajki.

MIROSLAW B. był już kiedyś sprawcą podobnego czynu, a mianowicie odsiadywał wyrok (1,5 roku) za usiłowanie zgwałcenia. Ponieważ zgodnie z naszym prawem działał w warunkach recydywy orzeczenie sądu w tej sprawie należał będzie do tych surowszych. Kodeks karny stwierdza wyraźnie, że „kto dopuszcza się czynu lubieżnego względem osoby poniżej lat 15 podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10". Pojęcie czynu lubieżnego jest pojęciem szerszym niż czyn nierządny. Obejmuje też czyn popełniony bez zetknięcia z ciałem innej osoby np. ekshibicjonizm.

(MARK)

KOMBINATOR EK

Smiejmy się z głupich, choć i przewielebnych.

Ignacy Krasicki („MONACHOMACHIA", Pieśń piątą)

Humor

Po katastrofie statku ledwo żywy uczestnik wyprawy dopływa do bezludnej wyspy. Nad brzegiem oceanu siedzi tubylec i patrzy na niego z uśmiechem.

— Nie wie pan — pyta szczęśliwy przybysz — czy są tu ludożercy?

— Nie ma — odpowiada tamten. — Wczoraj zjadłem ostatniego.

Król ludożerców płynie statkiem do Europy. Przed śniadaniem podchodzi do niego kelner i pyta:

— Co panu podać?
— Listę pasażerów.

Znany humorysta niemiecko-żydowski Murycy Saphir mawiał:

„Matężństwo to grób miłości. Na szczęście istnieje jeszcze życie pogrzebowe".

Zawodowy karciarz i szuler Josef Nyselbaum leży na stole operacyjnym. Po założeniu maski chloroformowej lekarz każe mu liczyć. Pacjent liczy:

OTO TO POWIEDZIAŁ

1. Smiejmy się z głupich, choć i przewielebnych.
2. Kobieto, puchu marny.
3. Cóż tam, panie, w polityce? Chińczyki trzymają się mocno!
4. Mecz można wygrać, przegrać lub zremisować.
5. Wszystko, cokolwiek powie się o kobiecie, jest prawdą.
6. Nie re mna te numery, Bruner.

— Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć, dziesięć, walet, dama, król, as...

Ciekawska Sara pyta swą sąsiadkę Leę:

— Z czego żyje ten młody człowiek, który u was mieszka?

— On pisze i powodzi mu się bardzo dobrze.

— Co pisze? Wiersze? Romanse?

— Ach nie! On pisze listy do bogatego wuja w Kanadzie.

Wacusi, powiedz, gdzie leży Kuba?

— W domu, bo jest chory...

— Sąsiedzie, dlaczego pana pies szczeka na moją żonę, kiedy ona włoży swoje futro z norek?

— Bo on nie znosi krótków...

Panie kelner, ten befsztyk jest bardzo gorący.

— To proszę na niego dmuchać.

— Właśnie próbowałem, ale natychmiast odfrunął.



GEOS NOWEJ HUTY

tygodnik Kombinatoru Metalurgicznego Huta Im. Lenina. Redaguje kolegium: Sławomir PIETRZYK (redaktor naczelny), Henryka ROSIEK (zastępca redaktora naczelnego), Maciej MALINOWSKI (sekretarz odpowiedzialny redakcji), Bronisława KUFEL-WŁODKOWA (zastępca sekretarza odpowiedzialnego redakcji). Zespół: Marek DEBICKI, Janina DZIURO, Stanisław GAWLIŃSKI (fotoreporter), Romualda JAROCKA-NOWAK, Violetta KALUŻNY Jacek KRAK, Leszek LASKOWSKI, Zdzisław PIETRUSZKA (redaktor techniczny). Adres redakcji: 31-969 Kraków, Huta Im. Lenina, Centrum Administracyjne, bud „S" pok 113. Telefony: 44-28-99 redaktor naczelny, zastępca redaktora naczelnego, sekretariat odpowiedzialny redakcji, 44-64-58 — zespół, i przez centralę HiL: 44-46-66, 44-98-66, 44-95-00: wew 48-11, 56-15 — redaktor naczelny, 47-69 — zastępca redaktora naczelnego i sekretariat odpowiedzialny, 44-88 i 62-97 — publicyści i reporterzy. Wydawca: Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch" Kraków, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch" w Krakowie. al. Pokoju 3. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych.